Rok 3. Kraków, dnia 20 Czerwca 1884 r. Nr. 11 i 12.

PRZEGLĄD
LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

Tanie wydawnictwa

K. BARTOSZEWICZA.

Tom I—V. Dzieła Juliusza Słowackiego w 5ciu tomach. Cena4 złr. = 3 rs. 50 kop. = 8 Mrk., w oprawie w płótno angielskie 6 złr. = 5 rs. 12 Mrk.

(Wydanie to zawiera to samo co wydania lipskie i lwowskie z dodaniem urywka poematu „Pan Tadeusz,“ pod względem zaś poprawności tekstu przewyższa wszystkie dotychczasowe wydania.)

T. VI—IX. Dzieła Jana Kochanowskiego w 4ch tomach. Cena 3 złr. 20 cnt. = 2 rs. 50 kop. 6 Mrk., w oprawie w płótno angielskie 4 złr. 80 ct. = 4 rs. = 9 Mrk.

(Jestto **jedyne kompletne wydanie** dzieł ojca naszej literatury, opatrzone życiorysem, oraz ozdobione **portretem i facsimilem**. Poprawność tego wydania uznaną została powszechnie. Zawiera ono oprócz dzieł polskich Kochanowskiego także i utwory jego łacińskie w mistrzowskich tłomaczeniach Syrokomli i Brodzińskiego.)

T. X—XIV. Dzieła Ignacego Krasickiego w 5ciu tomach. Cena 4 złr. = 3 rs. 40 kop. = 8 Mrk., w oprawie w płótno angielskie 6 złr. = 5 rs. = 12 Mrk.

(Wydanie to dzieł księcia poetów jest najtańszem z dotychczasowych. Każdy tom przecięciowo zawiera 320—340 str. Dołączony portret zdjętym został podług wizerunku z galerji Łowickiej. Wydanie obejmuje wszystkie poezje, wszystkie komedje, oraz Pana Podstolego, Przypadki Doświadczyńskiego i Historję.)

T. XV. Aloizy Żółkowski: Momus i Potpourri. Cena 80 cnt. = 75 kop. = 1 Mrk. 60 f., w oprawie w płótno angielskie 1 złr. 20 ct. = 1 rs. = 2 Mrk. 40 f.

(„Momus“ i „Potpourri“ są ciekawym zabytkiem naszego humoru, a przed ostatniem wydaniem były rzadkością bibliograficzną. Sława „Momusa“ szeroko się rozbiegła, a jaką dziś cieszy się popularnością najlepszy dowód, że wydanie niniejsze jest już na wyczerpaniu.)

T. XVI. Satyry Krzysztofa Opalińskiego. Cena 80 cnt. = 75 kop. = 1 Mrk. 60 f., w oprawie w płótno angielskie 1 złr. 20 cnt. = 1 rs. = 2 Mrk. 40 f.

(„Satyry“ Opalińskiego zajmują wybitne miejsce w literaturze XVII w. Pisane jędrną polszczyzną, obrozowo, z siłą i humorem, dają nam wyborną charakterystykę swego wieku. W ciągu lat 40 (1650—1698) było ich dziesięć wydań, co dowodzi jak były czytane i rozchwytywane. Wydanie niniejsze opatrzone jest w słowniczek wyszłych z użycia wyrazów.)

W dalszym ciągu taniego wydawnictwa K. Bartoszewicza wyjdą:

DZIEŁA J. U. NIEMCEWICZA.

PERŁY HUMORU POLSKIEGO

wychodzą zeszytami i obejmują to wszystko, co literatura nasza wydała wybitnego na polu humorystyki. Zacząwszy od Reja a skończywszy na ostatnich humorystach naszych — każdy znajdzie miejsce w **Perłach humoru**. Procz tego uzupełniamy ten zbiór anegdotami, wierszami i innemi humorystycznemi drobiazgami, jakie niedrukowane dotąd znajdują się po rękopismach. Podajemy tylko sam wybór, tylko prawdziwe **perły humoru**, aby treść odpowiadała w zupełności tytułowi. Wchodzą do zbioru i przysłowia i dowcipne aforyzmy, wejdą i utwory ludowe, których świeży, naturalny dowcip niejednokrotnie wiele ma wartości i głębokiej myśli. Słowem **Perły humoru** będą rzeczywistą skarbnicą narodowego dowcipu.

Perły humoru wychodzą nakładem K. Bartoszewicza w 2ch wielkich tomach. Dla ułatwienia w nabywaniu każdy tom podzielony został na 6 zeszytów. Cena każdego zeszytu w wielkiej 8ce obejmującego 3—4 arkuszy druku wynosi **30** ct., z przesyłką pocztową **35** ct. **Składający z góry prenumeratę za całość 12 zeszytów płacą tylko 2 złr. 50 ct.** (zamiast 3 złr. 60 ct.) z przesyłką pocztową zaś **3** złr. (zamiast 4 złr. 20 ct.)

Pierwsze cztery zeszyty **Pereł humoru** już się ukazały. Dalsze zeszyty wychodzić będą w odstępach dwu-tygodniowych.

Prenumeratę na **Perły humoru** przyjmuje się tylko do 1 Maja 1884.

Księgarnia K. Bartoszewicza w Krakowie

wydała oraz otrzymała na skład główny następujące dzieła:

Anczyc Wł. Dzieje narodu węgierskiego popularnie opisane z rycin. —·40

Asnyk. (E-ly) Cola Rienzi; dramat historyczny z XIV. wieku w 5-ciu aktach oryginalnie napisany cena 2 złr. zniżona 1·—

— Trubadurowie. Kraków 1872. —·20

Bajron. Don-Żuan w haremie, tłum. Edward Porębowicz. Kraków 1882 —·30

Bartoszewicz Juljan. Historya literatury polskiéj, wydanie 2 pomnożone i tańsze. — Kraków 1878. 2 tomy 5·—

— Historya pierwotna Polski, pierwsze wydanie z rękopisu 4-ty. Kraków 1879. 14·—

— Szkice z czasów saskich. Wydanie 1. Kraków 1880. Treść:

Kropińscy, obrazek sejmikowego życia. Grandmuszkieterowie Augusta II. Kampement w Warszawie. 1732. Sprawa Karwickiego. Pan Bystry. Dzieje niewiasty polskiej. Koronacje obrazów świętych. Ignacy Bohusz, późn. sekretarz konfed. Barskiej. Karol XII. w Warszawie w roku 1702. Warszawa w r. 1705. Ks. Wincenty Santini, nuncyusz w Polsce. 1721—1728. Systemat Karwickiego reformy Rzeczypospolitej w roku 1706. 3·50

— Studja historyczne i literackie. Wydanie 1-sze. Kraków 1881.

Treść tomu 1-go: Helena Iwanówna, żona Aleksandra Jagiellończyka. Stary poemat o Gdańsku. Krystyna Poniatowska (przyczynek do dziejów braci Czeskich w Polsce). O nuncjuszach w Polsce. O dochodach króla Stanisława Augusta. O przedrukowaniu Voluminów Legum 1732 r. O nowem wydaniu sag skandynawskich. Kniaź Kurbski na Wołyniu. Summy neapolitańskie. Kronika pałacu Krasińskich. Podróż Regnarda po Polsce. O bibliji reimskiej. Mikołaj Jemiołowski jako historyk. 3·50

Treść tomu IIgo: Elekcja Michała Korybuta. Księga kapturów rzeczyckich. O kasztelanie brzeskim Matuszewiczu jako poecie. Chazarowie i Połowcy. Ks. Wojciech z Konojad Dembołęcki. Starania domu Rakuskiego w XVI. wieku dla pozyskania korony polskiej. Kasztelanja Połaniecka Kochanowskiego. Poselstwo księdza Jędrzeja Załuskiego do Portugalji 1674—1676. Podróż bezimiennego księdza francuzkiego do Polski za Jana Sobieskiego. Konstanty Swidziński i jego wieczysta fundacja. Hetmaństwo. Teatyni w Warszawie. 3.50

Treść tomu III-go: Warszawa i Kraków, jako stolice. Jan S. Jabłonowski i jego dzieło: Skrupuł bez skrupułu. Prawo o elekcji. Bitwa pod Beresteczkiem. Księga protokółów franciszkańskich prowincji ruskiej. Mazowsze-Mazury. Wawrzyniec Słupski Bandura, kandydat do korony polskiej. Co znaczyła i gdzie była Ukraina? Anna z Sapiehów Jabłonowska. Czy Przecław Lanckoroński był hetmanem Kozaczyzny. Kniaziowie i Książęta w Polsce. 3·50

Cena 3-ch tomów razem 10,50

Bartoszewicz Juljan. Anna Jagiellonka, 2 tomy razem Kraków 1882. 3.50

— Szkic dziejów kościoła ruskiego w Polsce, wydanie 1-e Kraków 1880. 4·—

— Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy, Wojewody Mińskiego. Warszawa 1862. 2·50

— Kniaź i Książę. Kraków 1876. —·60

— Zamek Bialski, historya miasteczka, obrazy z życia magnatów. 1881. Lwów 2·25

Bartoszewicz K. Małpa - człowiek, nieznana satyra z XVIII. w. (odbitka z Ateneum) —·50

— Życie Jana Kochanowskiego, treściwie zebrane Kraków 1883. —·20

— Dwadzieścia kronik Przeglądu literackiego i artystycznego. Kraków 1883. —·80

Bełcikowski. Wieczór w Czarnolesiu, scena liryczna Kraków 1882. —·20

Beranger. Piosnki w tłumaczeniu L. Kozlowskiego (w druku).

Bodzantowicz. Rodzina konfederatów. Puławscy. Lwów. 1869, cena 3 złr. zniż. na 1·50

Buliński. Historya kościoła polskiego 3 tomy. Kraków 1873. cena 12 złr. zniż. na 6·—

Buszczyński. Ameryka i Europa, studium historyczne i finansowe z krytycznym na sprawy społeczne poglądem. Kraków 1876. cena 5 złr. zniż. na 2·50

— Sądy cudzoziemców o Polsce i jej walkach z zaborcami. Kraków 1883. —·50

Chołoniewski ks. Pisma pośmiertne 2 tomy. Lipsk 1854 cena 5 złr. 40 ct. zniż. na 1·20

Dzieduszycka Anastazja. Listy nauczycielki. Kraków 1883. 1·—

Dzieduszycki Izydor Dr. Patrjotyzm w Polsce. Kraków 1882 i 1883, 2 części 1·—

Dzieduszycki hr. Maurycy. Żywot Wacława Hieronima Sierakowskiego arcybisk. lwowskiego. Kraków. 1868 cena 2 złr. 40 ct. zniż. na—·80

Flaubert Gustaw. Córa Hamilkara (Salambo). Kraków 1867 (na wyczerpaniu) cena 2 złr. 50 ct. zniż na 1·—

Grudziński St. Idealista, poemat fantastyczny. Kraków 1871 cena 60 ct. zniż. na—·20

Heisig. Przewodnik do rysunku cyrklowego i linijnego, jako wstępna nauka do geometryi wykreślnej, rysunków architektonicznych i t. d. Kraków 1875 cena 2 złr. 40 ct. zniż. na 1·20

Hoffmann A. W. Wstęp do nowoczesnej chemii, przetłomaczył z 5 wydania niemieckiego L. Maslowski. Kraków 1875 cena zł. 3.50 ct. zniżona na 1·50

Dr. Jordan. Nauka położnictwa dla użytku położnych 2 tomy. Kraków 1879 (na wyczerpaniu) 4·—

Kasprzycki. Geografia początkowa cena 75 ct. zniż. na—·30

Kraszewski-więzień i Niemcy Kraków 1883 —·30

Kochanowski Jan. Pieśni i treny. Kraków 1883 —·50

— Fenomena, Muza, Satyr, Monomachja. Kraków 1883 —·40

— Odprawa posłów greckich. Szachy, Dziewosłąb, Zuzanna, Broda, Marszalek, Zgoda, Epitalamium, Proporzec, Wtargnieniedo Moskwy, Pamiątka. Kraków 1883 —·50

— Fraszki. Kraków 1883 —·40

— Fragmenta, Wzór pań mężnych, Wróżki. O Czechu i Lechu, Wykład cnoty, O pijaństwie, Apoftegmata. Kraków 1883 —·30

— Psalterz Dawidów. Kraków 1883 —·80

— Rymy łacińskie w tłomaczeniu Brodzińskiego i Syrokomli. Kraków 1883 —·80

— Dzieła. Wydanie kompletne w 4-ch tomach, zawierające wszystkie pisma polskie Kochanowskiego, oraz dzieła łacińskie w tlomaczeniu Syrokomli i Brodzińskiego. Wydanie uznane za najlepsze ze wszystkich dotychczasowych, z dodaniem życiorysu, facsimile i portretu poety podług pomnika w Zwoleniu. Kraków 1882 3·20

— toż samo w oprawie w płótno ang. 4·80

Koziebrodzki. Klaudja, dramat. Kraków 1871 —·40

Krasicki Ignacy. Bajki i przypowieści. Kraków 1883 —.20

— Satyry. Kraków 1883 —·30
— Wiersze różne i wiersze z prozą. Kraków 1883 —·40
— Listy. Kraków 1883 —·10
— Myszeis. Kraków 1883 —·20
— Monachomachja i Antimonachomachja. Kraków 1882 —·20
— Wojna Chocimska. Kraków 1883 —·20
— Pieśni Ossyana. Kraków 1883 —·30
— Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego Kraków 1883 —·50
— Historja. Kraków 1883 —·50
— Pan Podstoli. Kraków 1883. 1·—
— Komedje. Kraków 1883. 1·—
— Dzieła w 5 tomach z portretem. Kraków 1883. 4·—
— toż samo w oprawie 6·—

Kraszewski J. I. Tomko Prawdzic, wierutna bajka. Lwów 1866. cena 50 ct. zniż. na —·25

Lipiński Tymoteusz. Pamiętniki z lat 1825 — 1831, Kraków 1883. 2—

Łoziński Wł. Galiciana. Lwów 1872 cena 1 zł. 50 ct. zniżona na —·80

Mill John Stuart. O rządzie reprezentacyjnym, przełożył na język polski G. Czernicki. Kraków 1866, cena 2 złr. 40 ct. zniż. na —·50

Müller Max. prof. Religja jako przedmiot umiejętności porównawczej, Kraków 1876 cena 1 zł. 20 ct. zniżona na —·60

Dr. Müller Karol. Świat roślinny, dzieło poświęcone miłośnikom przyrody z 400 drzeworytami. Kraków 1867 2 tomy 4 złr. zniż. na 2.50

Nemcy czy Moskale. Kraków 1881. —·25

Nowelle. Zbiór nowelli: Dickensa, Daudeta, Puszkina Copeé'go, Turgeniewa, Kulisza, Elizy Polko, Jokaja i t. d. Kraków 1883. 3 zeszyty. Każdy zeszyt po —·50

Okoński. Niewinni i Antea, dramaty. Kraków 1876. 1 złr. zniżona na —·50

Opaliński. Satyry. Kraków 1883 (w druku). —·80
— toż samo w oprawie 1·20

Pawlikowski. Tajemnica pani Krzuckiej, nowella, Kraków 1876. —.75

Pieśni polskie, zbiór ulubionych pieśni patrjotycznych. Kraków w r. 1883. —·60
— toż samo w eleganckiej oprawie 1·—

Pol Wincenty. Obrazy z życia i natury 2 tomy, 4 zł. zniżona na 1·60

Przewodnik po Krakowie (najnowszy) z dołączeniem planu miasta, informacyj, adresów. Kraków 1882 —·60
— toż samo w oprawie —.60

Rovani. Młodość Juliusza Cezara, opowiadanie z czasów rzymskich. Kraków 1876. (wyczerpane)

Sabowski. Józef Hauke Bosak, szkic biograf. Kraków 1866. —·20

— Intrygant, powieść. Kraków 1876 (na wyczerpaniu). zniżona na —·75

Schmidt Henryk. Szkic historyczny dziejów 30-letniego panowania Stanisława Augusta z 8 rynami rysunku Kossaka i W. Eljasza. Kraków 1862 cena 1 złr. 20 ct. zniż. na —·50

Szujski. Długosz i Kallimach. Lwów 1880. 1·—

Słowacki Juljusz. Hugo, Mnich, Arab, Jan Bielecki, Żmija, W Szwajcarji, Ojciec zadżumionych. Kraków 1882. —.40
— Lambro, Anhelli, Wacław, Duma o Rzewuskim, Grób Agamemnona, drobne wiersze. Kraków w roku 1882. —·40
— Mindowe, Marja Stuart, Pan Tadeusz. Kraków w r. 1882. —·40
— Sen srebrny Salomei, Król Duch. Kraków 1882. —·40
— Balladyna. Kraków 1882. —·40
— Beniowski. Kraków 1882. —·40
— Lilla Weneda, Mazepa. Kraków 1882 —·40
— Kordjan, O potrzebie idei. Kraków 1882. —·40
— Książę niezłomny. Kraków 1882. —·40
— Ksiądz Marek, Poema Piasta Dantyszka o piekle Kraków 1882. —·40
— Dzieła Juljusza Słowackiego, pierwsze tanie wydanie w 5-ciu tomach, zawierające toż samo co wydania lipskie i lwowskie z dodaniem odnalezionego urywku poematu „Pan Tadeusz" Kraków 1882 cena 4·—
— toż samo oprawne w płótno angielskie 6·—

Sprawozdania literackie. Maj-Październik 1882. r. Kraków 1883 —·20

Stanowisko Polaków w sprawie rossyjsko-niemieckiej. Kraków 1882. —·30

Szajnocha. Początek lechicki Polski. Lwów 1858 r. cena 4 złr. zniżona na 1·50

Szpaderski X. Patrologja, 2 tomy. Kraków 1878 r. cena 4 złr. zniżona na 1·50

Wierzbicki Dr. Geometrja wykreślna wraz z zastósowaniem do teoryi cieniow i wolnej perspektywy 2 części z 2 atlasami dla użytku wyższyh szkół realnych. Kraków 1875 każda część 2 zł. zniżona na 1 złr. 50 ct. dwie części 3·—

Zacharjasiewicz. Marek Poraj, powieść z czasów pierszego rozbioru Rzplitej polskiej. Kraków 1867. cena 2 złr. 40 ct. zniżona na —·80

Załęski St. ks. T. J. Słowo o książce Juljana Bartoszewicza: Szkic dziejów kościoła ruskiego. Lwów 1881. —·15

Ziemiałkowski Florjan, życiorys z portretem. Kraków 1883. 1·—

Zawiliński R. Z Etnografji krajowej. Kraków 1883. —·20

Zółkowski. Momus. Kraków 1883 —·80
— toż samo w oprawie 1·20

I. DZIEŁA JANA KOCHANOWSKIEGO

w czterech tomach z portretem i życiorysem

już wyszły.

Pomimo tylu wydań dawnych i nowszych, dzieła kompletne ojca naszej literatury, jakim był Kochanowski, są już **od lat kilkunastu zupełnie wyczerpane w handlu księgarskim.** Nie było zresztą dotąd rzeczywiście ani jednego wydania kompletnego w całem znaczeniu tego go słowa: jedni bowiem opuszczali dzieła łacińskie, inni pozwalali sobie usuwać niektóre drobne utwory.

Ponieważ zadaniem wydawnictwa jest popularyzowanie arcydzieł literatury, przeto utwory łacińskie Kochanowskiego, podane zostały nie w oryginale, lecz **w znakomitych tłomaczeniach Kazimierza Brodzińskiego i Władysława Syrokomli.**

Cztery tomy dzieł Jana Kochanowskiego kosztują **3 złr. 20 c.** z przesyłką **3 złr. 60 cnt.** w oprawie w płótno angielskie **4 złr. 80 cnt** z przesyłką **5 złr. 20 cnt.**

II. WYBÓR PISM IGNACEGO KRASICKIEGO

w 5ciu tomach z portretem.

Kilkanaście wydań dzieł tego **najwytworniejszego pisarza polskiego XVIII w.** w krótkim przeciągu czasu stały się rzadkościami, To wskazuje najlepiej jaką popularnością cieszą się dzieła księdza biskupa warmińskiego, jak jego wytworność stylu i nieporównany dowcip nie starzeją się, lecz zawsze świeże i niedoścignione w swym rodzaju się wydają.

Wydanie niniejsze obejmuje: Satyry, Bajki i przypowieści, Bajki nowe, Myszeis, Monachomachję, Wojnę chocimską, Pieśni Ossyjana, Listy, Komedje: Łgarz, Solenizant, Frant, Statysta, Mędrzec Krosienka, Pieniacz, utwór dydaktyczny: Pan Podstoli, Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego, Historję i wiersze różne.

5 tomów (każdy po 320 str.) kosztują tylko **4 złr.** z przesyłką **4 złr. 40 ct.** w oprawie w płótno angielskie **6 złr.**, z przesyłką **6 złr. 40 ct.**

Adres wydawcy:

K. BARTOSZEWICZ, Kraków, Rynek, hotel drezdeński.

KATALOG
WAŻNIEJSZYCH PISM POLSKICH

na które prenumeratę przyjmuje księgarnia

K. Bartoszewicza.

Tytuł pisma	Prenumerata w Krakowie						w całem państwie austryackiem z przesyłką					
	kwartalnie		półrocznie		rocznie		kwartalnie		półrocznie		rocznie	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Ateneum	—		10		20	—	—	—	10	60	21	20
Biblioteka najc. utworów	2	—	4	—	8	—	2	15	4	30	8	60
„ warszawska		—	7	50	15	—	—	—	8	10	16	20
Biesiada literacka	2	—	4	—	8	—	2	30	4	60	9	20
„ „ z dodatkiem	2	50	5	—	10	—	3	—	6	—	12	—
Bluszcz	2	75	5	50	11	—	3	50	7	—	14	—
„ z dod. mód kolor.	4	75	9	50	19	—	5	40	10	80	21	60
Echo muzyczne	2	50	5		10	—	3	15	6	30	12	60
Gazeta lekarska	—	—	4	15	8	30	—	—	4	75	9	50
„ rolnicza	2	50	5	—	10	—	2	75	5	50	11	—
Gospodyni wiejska	2	50	5		10	—	2	80	5	60	11	20
Kłosy	3	30	6	60	13	20	4	—	8	—	16	—
„ z Bibl. najc. utworów	5	30	10	60	21	20	6	30	12	60	25	30
Kolce	2	50	5	—	10	—	2	75	5	50	11	—
Kronika rodzinna	1	65	3	30	6	60	—	—	4	—	8	—
Medycyna		—	4	15	8	50	—	—	4	75	9	50
Mucha	1	50	3	—	6	—	1	80	3	60	7	20
Niwa	3	—	6	—	12	—	3	30	6	60	13	20
Ogrodnik		—	5	—	10	—	—	—	5	70	11	40
Przeglad katolicki	2	10	4	20	8	40	2	40	4	80	9	60
„ lekarski	2		4	—	8	—	2	20	4	40	8	80
„ lwowski	2	60	5	—	10	—	—	—	—	—	—	—
„ polski	4	—	8	—	16	—	—	—	—	—	—	—
„ techniczny	—		6	65	13	30	—	—	7	—	14	—
Przewodnik bibliograficzny	—	28	—	50	1	—	—	34	—	62	1	24
„ nauk i literacki	1	25	2	50	5	—	—	—	—	—	—	—
Przyjaciel dzieci	1	50	3	—	6	—	1	80	3	60	7	20
Przyroda i przemysł	2	50	5	—	10	—	2	75	5	50	11	—
Tygodnik illustrowany	3	30	6	60	13	20	4	—	8	—	16	—
„ powszechny	3	30	6	60	13	20	4	—	8	—	16	—
„ rolniczy	2	—	4	—	8	—	2	75	5	50	11	—
„ romansów i powieści	1	40	2	80	5	60	1	60	3	20	6	40
„ „ z Bil. naj. utw.	3	40	6	80	15	60	4	—	8	—	16	—
Wędrowiec	2	—	4	—	8	—	2	25	4	50	9	—
„ z dodatkiem	2	50	5	—	10	—	2	90	5	80	11	60
Wieczory rodzinne	1	65	3	30	6	60	1	90	3	80	7	60

Księgarnia przyjmuje prenumeratę i na wszystkie inne czasopisma polskie i obce, z wyjątkiem pism codziennych.

Księgarnia K. Bartoszewicza nabywa I-szy i 3-ci Nr „Przeglądu" z r. 1882 po 30 ct. za egzemplarz.

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. BARTOSZEWICZA

wyszło **pierwsze tanie wydanie**

DZIEŁ JULJUSZA SŁOWACKIEGO

w pięciu tomach z portretem.

Wydanie to zawiera toż samo co wydania lipskie i lwowskie, oraz odnaleziony urywek poematu Juljusza: Pan Tadeusz.

Pod względem poprawności korekty wydanie to przewyższa wszystkie dawniejsze. Papier biały, druk czysty i wyraźny.

Cena 5ciu tomów 4 złr.

W ozdobnej oprawie w płótno angielskie z wyciskami cena 6 złr.

Od d. 1 Lipca 1878 r. wychodzi w Krakowie pod redakcyą Dra Władysława Wislockiego, kustosza biblioteki Jagiellońskiej,

„PRZEWODNIK BIBLIOGRAFICZNY"

miesięcznik dla wydawców, księgarzy, antykwarzy, jakoteż czytających i kupujących książki. Każdy Numer w objętości $^1/_2$ — $1^1/_2$ arkusza druku w zwykłej 8ce, 49 wierszy (61 petytowych) wysokiej, zawiera trzy działy: 1. Bibliografię właściwą bieżącą; 2. Kronikę; 3. Ogłoszenia czyli inseraty księgarskie, drukarskie i t. p.

WARUNKI PRENUMERATY:

całorocznie	1	złr.,	z przesyłką	1 złr.	24 ct.
$^1/_2$ „	50	cnt.,	„	—	62 „
$^1/_4$ „	28	„	„	—	34 „
$^1/_{12}$ „	10	„	„	—	12 „

Opłata od ogłoszeń za każdą $^1/_{10}$ część strony 50 cent., za całą stronnicę czyli 61 wierszy petytowych 5 złr.

Prenumeratę w gotówce i wyraźnie pisane ogłoszenia przesyłać należy za pośrednictwem księgarń krajowych i zagranicznych najdalej do 20 każdego miesiąca, albo do księgarni **G. Gebethnera i Spółki** w Krakowie, albo wprost do redaktora „Przewodnika bibliograficznego".

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca **Jan Blaschke.**
W drukarni A. Kozianskiego.

Rok III. Kraków, dnia 20 Czerwca 1884 r. Nr. 11. i 12.

PRZEGLĄD
LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA.
W Krakowie: *rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 50 ct.*
Z przesyłką w Austryi: *rocznie 6 złr. 50 ct., półrocznie 3 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 63 ct.*
W Wielkopolsce: *z przesyłką rocznie 12 Mrk., półrocznie 6 Mrk., kwartalnie 3 Mrk.*

Główny współpracownik **K. Bartoszewicz.**
Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Jan Blaschke.**
Adres Redakcji i administracji:
K. Bartoszewicz w Krakowie
Rynek, Hotel Drezdeński.

Cena pojedynczego numeru 30 cnt.
Rękopisma nie zwracają się.
Inseraty po 10 ct. od wiersza petitowego, następne po 5 ct.
Przegląd wychodzi każdego 5go i 20 dnia miesiąca i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem rysunku lub autografu.

ANDROMACHUS.

„Skwarny dzień!“ rzecze Lysip, idąc do ogrodu.
„Pośród cienia platanów niech użyję chłodu.
„Andromachu! daj czarę, zmięszaj z wodą wino...
„Tak! Teraz podlej kwiaty, bo od skwaru giną...
„Albo — nie!.. Chodź odganiaj odemnie much roje,
„Może bożek snu zamknie wnet powieki moje...

Jął więc płoszyć niewolnik natrętne owady;
Lecz Lysip mówi dalej: „Żądam twej porady.
„Choć jesteś niewolnikiem, wiem, że ci nie zbywa
„Na rozsądku; to przyznać, rzecz jest sprawiedliwa.
„Radź więc co mam uczynić, bo — już świat mię nudzi...“

Odpowie mu niewolnik: „Panie! Szukaj — ludzi.
„Zanim Febus dosięgnie wieczornego kresa,
„Nie potrzeba ci będzie lampki Djogenesa.
„Jeżeli zaś odszukasz wśród tłumów człowieka,
„Opłaci ci się droga, choćby jak daleka.
„Tego poradź się, panie; niewolnik twój tuszy,
„Że *ten* znajdzie lekarstwo dla schorzałej duszy...“

Zarzuciwszy więc Lysip na siebie chlamidę,
— „Ty idź tłoczyć jagody, rzekł, ja w miasto idę...
Pomysł twój wcale niezły, a znam kilku *ludzi*...
Cicho szepnął Andromach: — „Daremnie się trudzi!“

Już wieczór skry gwiazd rzucił na niebios zwierciadła,
Już i noc z czarnym płaszczem u góry zasiadła,
A Lysip nie powraca... Dopiero nad ranem
Zjawił się z licem zbladłem i okiem zaspanem.
Przed nim szło widmo nudów, a po za nim w dali
Eumenida zrodzona w nowej bakchanalii....

— „Andromachu! zawołał, i tyś kpem zaiste!
„Na Zeusa i pioruny jego klnę ogniste,
„Że próżno-m ludzi szukał w mieście naszem całem;
„*Zwierząt* spotkałem dosyć, *ludzi* nie widziałem...
„Więc też w końcu sam z tłumem zawarłem przymierze...“

— Miało-ż, spyta niewolnik, znaleźć ludzi — *zwierzę*?“
— „Zuchwalcze! krzyknie Lysip, pieniąc się od złości,
„Psom każę dać na strawę twe ciało i kości..
„Hej, na pal z nim!“

Z uśmiechem Andromach tak powie:
— „Nieprawość synów ziemi znacie, o bogowie!
„Znacie pełną zamętu i zbrodni ich duszę,
„Znacie też wy mój spokój, kiedy umrzeć muszę...
„Ja nie rzucam skarg żadnych przeciwko swej doli;
„Życie dało mi więzy, śmierć mnie z nich wyzwoli!

Zabrano go; wnet zginie... Mara śmierci blada
Już mu o nieużytych Parkach opowiada;
A wtem Lysipus wpadnie...
— „Puścić — niechaj żyje!

KRONIKA.

Ciężki spadł na mnie obowiązek dotknięcia się kronikarskiem piórem zjazdu literatów i historyków. Pogrążonemu w strasznem zwątpieniu czy siły moje zdołają unieść tysiąc-cetnarową powagę zjazdu, litościwy wypadek podał rękę pomocy w znalezionym na plantacjach liście jakiegoś zjazdowicza. Listem tym postanowiłem się wyręczyć, a brzmi on jak następuje:

„Kochana Lolusiu. Skłonności twoje literackie były powodem, że zrobiwszy ze siebie literata i historyka wyjechałem na zjazd Kochanowskiego. Nie bardzo mi się chciało wierzyć, aby wszczepiane przezemnie wiadomości o Wolskach i Latynach, wojnach punickich i Karolu Martelu, o Leonidasie i Berengarjuszu, były podstawą dostateczną do udziału w zjeździe, ale usilnym twoim, i pana Alfreda naleganiom oprzeć się było trudno. Postanowiłem wszakże za przyjazdem zbadać sytuacją i gdyby podobnych do mnie literatow wcale nie było, dać natychmiast do ciebie aniołku drapaka.

„Szczęściem nie ujrzałem się osamotnionym. Prawdziwych literatów i historyków bardzo mało przyjechało, może ze dwudziestu, było jednak kilku professorów matematyki ze Lwowa i nas belferji gimnazjalnej z pół kopy. Znalazł się między nami dobrze ci znany Leoś, znalazł i Józio, o których ci tyle opowiadałem, a to mi dało pewność siebie i odwagę. Obaj oni bowiem jak i wielu innych naszych towarzyszy „czytaty“ to jeszcze jako tako umieją, ale „pisaty“ ani rusz, chyba za dyktandem. Z Krakowa także wielu takich widziałem i to nietylko z naszego stanu nauczycielskiego, ale doktorow medycyny, prawników i straszne multum księży i teologów. Wszystko to brało udział czynny w obradach i miało takie miny gęste, jak nasza Kochosia, gdy jej się uda strudel z jabłkami, lub baranina ze sarnim sosem. Z początku dowiadywałem się o nazwiska tych panów, ale te niewiele mnie o ich literackich i historycznych pracach objaśniły. Musieli to więc być jacyś „tajni“ literaci, albo ludzie ktorym za położone zasługi nadany został „tytuł i charakter“ historyków.

Jubileusz Kochanowskiego rozpoczęło posiedzenie Akademji Umiejętności. Naprzód powstał jakiś mąż bardzo wielki i odczytywał z kartki swoją radość z rozwoju Akademji i z tego że Kochanowski przed trzystu laty zmarłszy dał sposobność ludziom nauki w roku bieżącym zgromadzić się i do wspólnej, obfitej w skutki, przystąpić pracy. Kiedy człowiek wielki skończył swój odczyt, wystąpił z odpowiedzią jakiś pan mały, ale czupurny. Pan ten cieszył się z tego, że się cieszył pan wielki i chwalił Kochanowskiego, a jeszcze więcej tego wielkiego pana za jego „jasny pogląd“, „rozum“ i „doświadczenie życia“. Podczas tej perory pan wielki ziewnął kilka razy, czego pan mały patrząc wprost przed siebie na guziki od kamizelki wielkiego pana, spostrzedz nie zdołał. Później jakiś trzeci pan, widocznie aktor pożyczony z teatru, bo bardzo ładnie

Zkąd ta zmiana, nie zgadną domysły niczyje.
Próżno wśród niewolników krążą zapytania;
Tajemniczość rzecz całą w grubą mgłę osłania;
A Lysip, co z pośpiechem do domu ucieka,
Szepcze: — „Teraz nie wątpię; znalazłem — człowieka!

Stanisław Rossowski.

LATAWICA.

Napisał Michał Bałucki.

Kiedy pierwszy raz przybyłem do Zakopanego na kilkotygodniowy pobyt, byłem w kłopocie, gdzie zajechać, gdzie się umieścić. Na chybił trafił kazałem góralowi, który mnie wiózł zatrzymać się przed karczmą niedaleko kosciola, aby tam zasięgnąć rady.

Niebawem rudy żyd, ujrzawszy mnie przez okno, wyszedł z karczmy i począł zachwalać swoje gościnne pokoje, do których jak utrzymywał, *największe państwo* zawsze zajeżdża. Musiało tego pańskiego gatunku brakować tego roku w Zakopanem, bo pokoje owe stały pustką — a przez otwarte okienka zobaczyłem zamiast wielkiego państwa starą góralkę, czeszącą kędzierzawe łebki żydowskich bachorów. Nie bardzo to zachęcało do zejścia z wózka dla bliższego obejrzenia zachwalonego mieszkania.

Spostrzegło to kilku górali siedzących przed karczmą, zbliżyli się do mnie i poczęli radzić inne mieszkania. Jedni zachwalali dom Wali przewodnika, drudzy Sierockiego, Wojcieszkę, Krzepkowskiego. Nim miałem czas zdecydować się na wybór, wybiegła z karczmy młoda góralka, nędznie i biednie ubrana a zbliżywszy się do wózka i przepchawszy się gwałtem przez otaczających mnie górali chwyciła poufale za mój rękaw i poczęła żywo przemawiać:

— A to chodźcie do nas — na Chranczówki — ot tam za rzekę. Wyonaczymy (wyczyścimy) wam izbę jak się patrzy i będzie wam, jak w raju.

— Idź precz ty latawico, cyganko, — ofuknął ją młody góral i odtrącił od wózka, a zwracając się do mnie rzekł: nie wierzcie jej panoczku, — nie jedźcie tam, — bo tam obdalnio (daleko) — i nie swojsko; — jeszczeby was tam okradli.

— Żebyś ty tak zdrow był, jak to prawda. Ty *oparo* jakaś, ty — i przyskakiwała z pięścią do górala, a czarne jej oczy aż pozieleniały z gniewu. Dopiero kiedy jej począł niezastraszony pogróżkami wyliczać nazwiska znakomitszych mistrzów w tej sztuce i przeróżne ich przestąpienia siódmego przykazania, powołując się na świadectwo obecnych, — góralka przycichła i z pod czoła poglądała ponuro na mówiącego. Gdy skończył mruknęła:

— Wszędy ludzie jednako—są źli, są i dobrzy, nie tylko na Chranczówkach. Albo to u was — mówiła, patrząc na mnie — nie kradną, choć macie dziandarów w miejscu sąd przenajświętszy.

Uwaga była bardzo trafną, mimo to nie miałem wcale ochoty robić osobiście doświadczenia ilu uczciwych, a ilu nieuczciwych ludzi znajduje się na Chranczówce i zdecydowałem się umieścić siebie i kuferek a z nim skromną moją kassę literacką w jakiemś bezpieczniejszem miejscu. Nie zważając tedy na dziewczynę, która nie odstępowała ani na chwilę wozu i patrzała się zmyślnie we mnie, jakby mi chciała namysł z twarzy wyczytać, — spytałem najbliżej stojącego górala:

— A gdzie ten Wala mieszka?

— Ja wam pokażę — zawołała prędko góralka uprzedzając odpowiedź górala — jedźcie za mną.

To powiedziawszy wybiegła naprzód i gestami zachęcała mego woźnicę, aby jechał za nią, — spojrzałem na górali radząc się ich wzrokiem, co zrobić i powtornie odezwałem się, aby się pozbyć dziewczyny natrętnej.

— No któryż z was pokaże mi drogę?

— A niech ona pokaże, kiedy jej tak chodzi oto. Ktoby ta z nią chciał się użerać o lada krajcar, — odrzekli z lekceważeniem, poglądając na góralkę.

— A czy ona mi dobrze pokaże?

— Ba, coby nie — jak jej godnie (dobrze) zapłacicie, to wam i rodzonego ojca sprzeda, bo ona to za krajcarem w piekłoby poleciała. To chytra niewiasta co strach. Żadnego gościa nie popuści, żeby od niego coś nie wymęczyć.

— A i tak chodzi jak dziadówka—wtrącił jakiś młody.

— A bo pieniądze na lichwę pożycza. Mało jej to przepadło u Sobka. Powędrował na Węgry *łoni* (przeszłego roku) i przepadł razem z papierkami (banknotami) co wydurzył od niej.

— Ma ona i bez tego dosyć grosza.

---

deklamuje, odczytał długi szereg dat i nazwisk, poprzedziwszy to wszystko doskonale wyuczoną mową, której duży ustęp poświęcony był pamięci Szujskiego. Korzystając z przerwy dowiedziałem się, że ten pan wielki to hrabia Potocki, ten pan mały to prezes Majer, a ten pan co mówił o Szujskim, to nie żaden aktor lecz hrabia Tarnowski. Następnie miał mieć odczyt prof. Małecki, ale podobno zamówił sobie na ten dzień wielki katar i nie przyjechał, z tego powodu pracę jego odczytał jakiś pan Rozbierski, bardzo podobny do p. Estreichera. W końcu dowiedzieliśmy się, że p. p. Zakrzewski, Smolka, Sokołowski Marjan i inni zdali egzamin na „członków czynnych“ Akademji. Wyobrażam sobie jak się ucieszy kronikarz „Przeglądu liter. i art.“, że jego protegowany p. Marjan, będący dotąd jako członek w stanie bezczynności, otrzymał prawo do czynnego zużytkowania swego członkowstwa.

„Nie będę Ci opisywał Lolusiu szczegółowo posiedzeń zjazdu. Tyle Ci tylko powiem, że gadano bardzo dużo a niekoniecznie mądrze i zrozumiale. Przyznam ci się z całą otwartością, że z najwięcej gadających rozumiałem tylko p. p. Bobrzyńskiego i Ćwiklińskiego, choć i tych co prawda nie zawsze. Niektórzy księża wystąpili z formalnemi kazaniami: jeden z nich jak zaczął wyliczać Józefów z Kopersztychu, Agapitów z Kapadocji, Eustachych z Kantarydy, Szymonów z Akwarelli, Pafnucych z Kornevillu, Dyonizych z Marienbadu i cały szereg innych kanonistów i doktorów, to mało plackiem przed nim nie padłem, z podziwienia dla tej uczoności; chciałem już nawet tego dokonać, lecz śmiech sąsiadów i dosłyszane słowa: „dam setkę za to, że nie widział nawet na oczy tego Józefa z Kopersztychu“, powstrzymały mój zapał i wzbudziły pewne niedowierzanie. Wkrótce potem pan prezes Jarochowski powiedział dwom księżom, że mówią bardzo piękne rzeczy, ale nie do rzeczy, a p. Cwikliński dodał, że go wypisy z encyklopedji i podręczników bynajmniej nie rozczulają.

„Pan Tomkowicz, ten co przed pół rokiem był spokojny o swoją jedną piątą, wyrażał jakieś swoje „dość naglącej natury“ życzenie; nie bardzo jednak naglącą musiała być ta natura kiedy przez pół godziny rozpowiadał nam o passjach i kantyczkach. Pan Smolka znowu wyuczył się mowy o „genetyczności,“ która tak pełna była chaotyczności i napuszoności, że aż sprawiała mdłości i inne okropności. Pan hrabia Tarnowski sześć razy mówił o ś. p. Szujskim, a raz okropnie zbezcześcił pana Chlebowskiego, który dowodził, że Skarga był mniejszym mówcą od Wszędobylskiego, ponieważ Skarga urodził się na Mazowszu, gdzie każdy z urodzenia miał głos donośny i hukał po lasach, nie sztuka więc mu było mówić dobrze, a Wszędobylski choć się nie urodził na Mazowszu i nie hukał gadał przecie jako tako. Teorja ta nie całkiem, moja Lolusiu, przemówiła do mego przekonania, boć przecie twoja matka a moja szanowna teściowa urodziła się koło Lwowa a hukać tak umie, że dziesięciu takich pp. Chlebowskich urodzonych na Mazowszu

— I jeszcze z głodu przy nich zdechnie, bo drugiej takiej skąpej nie uświadczy (nie zobaczy) w całym świecie.

Gromadka górali chórem się zaśmiała z tego. Dziewczyna nie zważała na to, zdawała się nie słyszeć, co o niej mówiono, jeno ciągle poglądała niecierpliwie na mnie i kiwała na woźnicę, aby jechał. Był to więc rodzaj faktora górskiego, równie natrętna i przyczepna jak nasi żydkowie. Nie mogąc się jej pozbyć, kazałem jechać za nią.

Pomimo, że konik wartko przebierał nogami, biegła równo z wózkiem jak gończy pies. Żylaste jej nogi i chude piersi widocznie przyzwyczajone były do takiego biegania, bo nie męczyła się nawet, ani zadyszała. Czasami tylko pomagała sobie, czepiając się ręką wózka i wtedy rzucała mi przeróżne pytania.

— Wy tu pewnie na żętycę do nas?

— Nie. Jeno tak — dla powietrza.

— O! powietrze, że się chce oddychać; ale i żętyca dobra. Ja wam będę nosiła — dobrze? Bo ja tu wszystkim noszę z Miętusiego szałasu. Dacie mi dziesięć centów za kwartę, a dziesięć za przyniesienie—no, to was przecie nie zuboży, ale zrobi wam dobrze. No, nosić wam?

— Zobaczę, później.

— Ja wam także mogę listy na pocztę nosić i z posyłkami chodzić do miasta, to sobie zarobię od was którego (jakiego) krajcara.

— A dasz to ty radę tak biegać?

— O ja tego od dziecka nauczona, — to mi nie nowina.

— Ta to można choroby się nabawić z takiej bieganiny.

— Kaj ta. Przyjdzie zima, to będzie czas wylegiwać się na przypiecku. A teraz póki można co zarobić, to trzeba, żeby było na krupy i na sól.

— Kiedy ludzie mówią, że ty masz pieniądze.

Wydęła wargi z pogardliwem zadąsaniem, wstrząsnęła głową i rzekła:

— Co oni wiedzą. Gdybym miała, to bym nie chodziła jak oberwaniec jaki — o!

Tu chwyciła w palce zgrzebną, brudną koszulę i potrząsnęła nią.

— O! same strzępy. Człek koszuli uczciwej na grzbiet niema.

Rzeczywiście koszula była rozdarta w kilku miejscach, a przez łachmany przeglądało ciało chude, żylaste opalone. Całe ubranie jej składało się z owej potarganej koszuli, niebieskiej spódnicy łatanej i żółtej chustki, która okrywała jej głowę i uszy. Z pod chustki wisiał czarny warkocz, a na czoło wychodziły kosmyki włosów, które co chwila bezwiednym ruchem wtykała pod chustkę. Nogi miała całkiem bose.

Mimo tego zaniedbania i nędzy nie była brzydka. Rysy twarzy może trochę za ostre były, ale regularne a czarne oczy ruchliwe, mądre, nadawały im dużo życia i wyrazu. Im więcej obserwowałem moją dziką przewodniczkę, tem więcej interesującą jakoś mi się wydawała. Uroiło mi się nawet w głowie, że dziewczyna coś skrywa przed okiem ludzkiem, że bieganie na posyłki w lecie, a wylegiwanie się za przypieckiem w zimie, nie może przecież stanowić jedynej treści jej życia; ciekawość kusiła mnie badać ją i zapytałem:

— Ty musisz dużo zarabiać?

— Jak się zdarzy — odpowiedziała krótko, jakby sobie nie życzyła mówić o tem dłużej.

Ta lakoniczność, za którą widziałem jakąś tajemnicę, zaostrzyła moją ciekawość. Chciałem jej znowu rzucić pytanie, gdy wtem dała znak woźnicy, aby stanął.

— To dom Wali. A to jego baba — rzekła, wskazując na młodą jeszcze dosyć góralkę, ktora przed chatą na murawie szyła.

— No, prowadzę wam tu gościa — rzekła moja przewodniczka, wchodząc w zagrodę.—Za to mi nie pożałujecie z parę dytków prawda?

Gaździna (gospodyni) spojrzała wzgardliwie przez ramię na mówiącą i nie przerywając sobie roboty, odrzekła:

— Ja ta nie pytam (nie żądam) twoich gości: u mnie obie izby zamówione.

Dziewczyna się odwróciła ku mnie i zbliżając się do wozu, spytała:

— No, kandyż (gdzież) was wieść teraz?

Nie wiedziałem co odpowiedzieć. Niebo już pociemniało: pod drzewami i chałupami już gęsty mrok się rozsiadał, nie chciało mi się włóczyć i tłuc po nocy po wsi, nie mając pewności, czy znajdę jaką wolną izbę.

Moja przewodniczka zaproponowała mi, abym u nich przenocował, to jutro łatwiej sobie poszukam jakiej uczciwej izby. Namyślałem się. Po tem, co słyszałem przed karczmą na pochwałę Chranczówek, nie bardzo ponętnemi mi się wydawały, szczególniej przy nadchodzącej nocy. Góralka to musiała zmiarkować, bo rzekła:

---

przegadać i przebukać jej by nie zdołało. Pana Kolberga, mazowszanina, nikt z nas nie słyszał, a p. Hanusza z pod Sącza na dole słychać było. Ten p. Hanusz mówił po polsku i po sanskrycku; szczęściem, że tego ostatniego języka nie umiem, byłbym się bowiem musiał zapewne strasznie wstydzić, jeżeli bowiem p. Hanusz po polsku mówił okropne nieprzyzwoitości cóż on dopiero musiał wygadywać po sanskrycku. Przytoczyłbym ci na dowód jeden wiersz o „ciele» i „żyle“, ale boję się, aby pan Alfred listu tego nie czytał i żebyś przez to nie była zmuszoną zarumienić się przy nim po same uszy.

Pan Warszauer popierał księdza Pelczara w kwestji misteryj katolickich. Pan Creuznach za to, że mówił po polsku dostał olbrzymie brawa; mnie choć umiem po niemiecku nigdy się to ze strony Niemców nie zdarzyło. Pan Łuszczkiewicz wspomniał o jakimś „Janie, wojowniku XVII. w.“, którego jubileusz niedawno obchodzono; twierdzili niektórzy, jakoby wzmianka tyczyła króla Jana Sobieskiego, ale przecież tak familiarnie o bohaterze z pod Wiednia trudno się odzywać, chyba że pan Łuszczkiewicz jest z nim skoligacony. Pan Rostafiński długo prawił jaki wpływ mają na poezją: rzodkiew, cebula, pasternak i ogon lisi, ale ja słuchając tego majaczenia mimo woli nuciłem sobie pod nosem: „bajże baju, będziesz w niebie, ogon lisi obok ciebie.“

Pomimo, że dosyć gadano, brakło im jednak materjału. Drugiego dnia zjazdu jakiś członek komitetu, widząc że przeglądam kartkę (były to twoje i pana Alfreda notatki sprawunkowe) przyleciał do mnie z pospiechem, pytając czy nie miałbym ochoty wystąpić z jakim referatem. Zmięszany odrzekłem, że notatki te wprawdzie mają związek z moim do Krakowa na zjazd przybyciem, ale treść ich jest nie tyle literacka, ile praktyczno-domowa. Członek nie dał za wygraną. „Panie! rzekł dom i praktyczność wielki wpływ mieć mogą na literaturę — nie ociągaj się Pan, naciśnij guzik swego natchnienia i rżnij co wiesz z katedry.“

„Na takie dictum przyznałem się ze wstydem jakie to właściwie notaty historyczne i literackie przeglądałem i tem nareszcie uwolniłem się od jegomościa. Odszedłszy odemnie napadał innych i dwoch szczęśliwie złapał: jeden zgodził się mówić z katedry o konkursach, a drugi wyszukał jakąś starą swoją rozprawkę i odczytywał ją narodowi.

„O tem cośmy jedli i cośmy pili opowiem ci za powrotem. Tu tylko doniosę, że obiad w sali strzeleckiej był wprawdzie bardzo tani, bośmy jako goście nic nie płacili, ale za to nas djabelnie znudzono czterema mowami, a raczej odczytami. Z nas gości jednego tylko do głosu dopuszczono.

„Pojutrze wracam do ciebie Loleczko i jak król Jan ucałuję wszystkie twoje drobiażdżki. Tymczasem buzi

Twój Pafcio.

„PS. Co znaczą owe „dwa rożki“ na kartce pana Alfreda. Leoś czytając uśmiechnął się i to mnie nieco zaniepokoiło.“

Uwolniony przez list pana Pafcia od sprawozdania ze zjazdu, długo prosiłem mojego

— I czegoż się boicie? Ludziska wam nabajali, a wy wierzycie, jak w ewangelją. A ja wam gadam, że wam tam będzie lepiej, jak wszędzie. Zobaczycie. Będziemy was mieli w wielkiej obserwacji, a taniej wam wypadnie jak we wsi.

Widząc, że się waham, dodała z pewnem oburzeniem:

— E! wstydźcie się, boicie się jak stara baba. Ano na Chranczówkach mieszka jakaś imość z dziećmi a nie boi się, choć niema takiego piszczeletu.

Tu wskazała drwiąco na mój rewolwer, co mi wyglądał z za pasa. Uderzyła w słabą strunę — i choć nie grzeszyłem zbytkiem odwagi, nie chciałem znowu tak publicznie przyznać się do tego i w oczach dziewczyny uchodzić za tchórza najlichszego gatunku. Więc poprawiłem się na siedzeniu i rzekłem niby całkiem spokojnie:

— Ha, to jedźmy na te Chranczówki. Siadaj!

— Jedźcie, jedźcie. Ja polecę przodem, pokażę drogę koniowi.

Ruszyliśmy tedy. Droga była nierówna, koła co chwila uderzały o kamienie, wózek trząsł niemiłosiernie i podskakiwał, że trzeba było trzymać się drabinek obiema rękami, żeby nie wylecieć. Woźnica biegł koło konia, świstał biczem i pogwizdywał, a góralka wyprzedziła wózek, pędząc naprzód; czasami ginęła z oczów wśród zmroku, to znowu zatrzymywała się i podpierała wózek w przykrzejszych miejscach.

Pomimo, że starałem się uchodzić za odważnego, choćby dla tego, żeby nie kompromitować mego rewolweru, jednak muszę się przyznać, że nie bardzo dużo tej odwagi zostało we mnie, skoro minęliśmy wieś i znalazłem się w szczerem polu. Nigdzie koło drogi nie było mieszkań ludzkich, okolica była pusta i niemiła; wśród ciemnych pól bieliły się kamienne łożyska potoków, po których woda z dzikim szumem spadała. Przed nami czernił się las, który wnet nastrojona opowiadaniem górali wyobraźnia różnemi niebezpieczeństwami napełniła. Nawet rożek księżyca, co po granatowem niebie przesuwał się jak łódka koło skał Gewontu, wydawał mi się, jakby się skradał zdradliwie za mną i był w zmowie ze złymi ludźmi z Chranczówki. I ja, co bywało nieraz przesłałem mu z zaufaniem moje miłosne cierpienia, w tej chwili taiłem się przed nim z brakiem odwagi w obawie, by mnie nie wydał przed tymi, ktorzy z tegoby skorzystać chcieli.

Ale jakoś szczęśliwie minęliśmy ów niebezpieczny las; minęliśmy jakąś małą karczemkę, w której już ciemno było, i wyjechaliśmy na otwartsze miejsce. Na tle nieba dojrzałem ciemną postać góralki, stojącą na kupie kamieni.

— O! patrzcie, tam mieszkamy. Prosto byłoby najbliżej, ale woda za duża, toby się wózek może *przefyrtnął*. Trzeba będzie jechać na młyn.

— Jakto — gdzie mieszkacie? Ja tu żadnych mieszkań nie widzę — odezwałem się, usilując napróżno coś dostrzedz w ciemnej przestrzeni przed sobą.

— Tam — rzekła—o! tam na dole. Nie widzicie światła?

Spojrzałem na dół i dopiero teraz zobaczyłem tuż prawie pod nogami, ale głęboko w dole parę światełek.

— To chyba w kopalni jakiej mieszkacie?

Wybuchnęła głośnym śmiechem.

Tak wam się widzi po nocy. Zobaczycie jutro. Tu ładniejszy kraj, jak tam koło kościoła. I strach was ominie, jak się za dnia rozpatrzycie u nas.

I znowu się zaśmiała. Mnie jednak wcale na śmiech się nie zbierało i zły byłem na siebie, że mimo perswazji górali dałem się wywieść w te wertepy odludne. Ale wracać było niepodobieństwem i w milczeniu poddałem się konieczności.

Głośny szum wody objaśnił mnie, że się zbliżamy do mostu. Niezadługo wózek zjechał gdzieś w dół, koła zadudniły po moście.

W progu młyna na tle oświetlonej sieni stał chłop jakiś barczysty i odezwał się, gdyśmy nadjechali:

— A wy dokąd?

— To ja — to ja z nimi — powiedziała góralka.

— Czy to ty, Hanka?

— Haj! (tak).

— Kogóż tam wieziesz?

— Ano, napytałam sobie gościa na Chranczówki.

— Czy go dasz Jadzarzowi?

— Ba, jeszcze czego — tłusty poleć smarować. My go weźmiemy do siebie.

Rozmowa ta robiła na mnie takie wrażenie, jakbym był baranem i słyszał rzeźników rozmawiających. Tyczasem góral mówił dalej:

— Ale, ale — wiesz, Sobek wrócił, pytał się o ciebie.

— Może?

— Dostaniesz swoje papierki, bo pono z grubemi pieniędzmi wrócił.

— O!

---

patrona o dostarczenie mi gotowego ustępu do kroniki o panu Jordanie i komitecie mickiewiczowskim. Wprawdzie pan Jordan jest dla mnie jak wiadomo persona gratissima i pisanie o nim sprawia mi roskosz niewymowną, ale znakomity ten materjał dla pism humorystycznych, wprawia kronikarza w ambaras. Stawiam bowiem sobie zawsze pytanie: czy skromne pióro moje posiada odpowiednie warunki do notowania wielkich czynów takich znakomitości jak np. pan Hopcas od św. Józefa, lub pan Jordan od Siedmiu Boleści? Obaj ci mężowie w krotkim przeciągu czasu stanęli na czele całej partji konserwatywnej, zdruzgotali wszystkie niesforne żywioły i uratowali kraj od katastrofy. W tych dniach też nakładem księgarni K. Bartoszewicza ma wyjść życiorys pana Hopcasa piora dra Jordana, a księgarnia G. Gebethnera drukuje dzieło dla dzieci: „Przygody walecznego akuszera“ przez p. Hopcasa. Oba wydania będą illustrowane, w ozdobnej oprawie w cielęcą skórkę z klamerkami. Życiorys pana Hopcasa ma być podobno z wyciskiem na grzbiecie.

Zacząłem pisać o Mickiewiczu, a skończyłem na panu Hopcasie, — jak to jedna wielkość przywodzi na pamięć drugą a nawet i trzecią, bo dra Jordana. Wracam do najmniejszej z tych wielkości: do Mickiewicza.

Straszne się dzieją rzeczy! Kiedy przed ośmiu laty udała się młodzież akademicka do kilku „wielkich“, a między innymi do pana Tarnowskiego, prosząc ich o zawiązanie komitetu do zbierania składek na pomnik Mickiewicza, panowie ci ze słusznem oburzeniem odrzucili prośbę młodzieży, nazywając stawianie pomnika rzeczą *nie na czasie, manifestacją*. Kiedy jednak niesforna młodzież, wspomagana przez warchołów i ulicę, zebrała na ten cel dwadzieścia tysięcy, wtenczas „wielcy“ i pan Tarnowski z nimi, weszli do komitetu pomnikowego, aby manifestacją o ile możności oddalić. Dzięki ich usiłowaniom mogliśmy spać spokojnie, pewni, że wojna europejska, którą postawienie pomnika sprowadzić by musiało, odroczoną została na lat dziesiątki. Ale jak to nigdy spokojnym być nie można! Duch warcholstwa objął sobie pomieszkanie w prezydencie Krakowa drze Weiglu, który korzystając z pobytu syna Adama zaproponował sprowadzenie zwłok Mickiewicza do Krakowa. Wiecie czytelnicy jak dowcipnie, z jaką delikatnością w obec syna sprawę tę odesłano do grabarza, nazywanego w Krakowie komisją, ale nie wiecie o tem, iż po posiedzeniu z całą otwartością oświadczył jeden „z wielkich“ synowi Mickiewicza, że sprowadzenie zwłok uważa za *manifestację, bardzo niestosowną w obecnych czasach*. Szlachetna ta i rozumna otwartość, miasto raz na zawsze uciąć głowę hydrze warcholstwa, doprowadziła ulicę do groźnych ekscessów. W ciągu tygodnia zebrała hołota na koszta sprowadzenia zwłok 1000 złr. w samym Krakowie i odważyła się wybrać komitet dla zbierania dalszych składek i przeprowadzenia całej sprawy. Jeżeli teraz pp. Hopcas i Jordan nas nie uratują — zginęliśmy jak ruda mysz w popiele. Nie dosyć bowiem, jak to Czas uczynił, nazwać tych składko-

— Chłopisko będzie mogło teraz o żeniaczce pomyśleć.

— Ba, coby nie.

— No, jedźmy — zawołałem zniecierpliwiony.

— Zaraz, zaraz. No, ostańcie z Bogiem.

Kiwnęła młynarzowi; potem zbliżyła się do wózka i rzekła do woźnicy:

— Dajcie no, ja wam tu sama konia poprowadzę, bo wy nieświadomy miejsca, wnetbyście wywrócili.

Skręciła koniem na lewo; wózek poszedł po miękkiej trawie jak po dywanie i wnet stanęliśmy przed jakąś chatą. Jedna połowa jej była zupełnie ciemna, w drugiej w małych szybkach był blask ognia, co płonął na kominku. Przez uchylone do sieni drewi wylatywały powikłane tony skrzypców.

— No, to tutaj — odezwała się Hanka. — Widzicie, będziecie mieli wesoło, bo brat mój muzykant jak się patrzy. Grywa po weselach. — Hej! Jędrek, Jędrek!

Granie nie ustawało; tylko jakaś nieduża kobieta wyszła do sieni i ofuknęła moją przewodniczkę:

— Cicho, palubo jakaś — pobudzisz mi dziecka. Czego się drzesz?

— Przywiezłam wam gościa.

— Gościa? A gdzie go podziejesz?

— Ano w tamtej izbie.

— A tatuś?

— Ba, nie mogą to oni leżeć w szopie. Dobre i nam parę papierków zarobić.

— Hm, nie wiem, co Jędrek...

— To go spytam — rzekła Hanka i pobiegła do izby.

Tymczasem ta, co wyszła z chaty, podeszła do wózka, obeszła go naokoło jak kotka, potem stanęła przy mnie i przypatrzyła się bystro. Przy świetle padającem przez okno dojrzałem, że miała oczy sprytne, profil wcale ładny, a włosy co się wydobywały kosmykami z pod chustki, miały jasno-złotawy kolor i kręciły się nad czołem. Widok tej twarzyczki zmodyfikował nieco moje złe wyobrażenia o mieszkańcach Chranczówki.

Ciąg dalszy nastąpi.

Zjazd literatów i historyków.

Zwołany przez grono członków Akademji Umiejętności dla uczczenia trzechsetnej rocznicy śmierci Jana Kochanowskiego zjazd literatów i historyków odbył się 28, 29 i 30 Maja. Nie mamy zamiaru podawać sprawozdania z przebiegu rozpraw, ani opisywać strony zewnętrznej zjazdu, pragniemy tylko streścić referaty i wydać swój sąd o nich, a następnie zastanowić się nad tem czy i jakie rezultaty przyniósł zjazd imienia Kochanowskiego. Przystępujemy więc naprzód do referatów.

I.

(B) Prof. Michał Bobrzyński przygotował referat: „O rozszerzeniu historji politycznej polskiej w głąb średnich wieków“.

Wykazawszy ważność literatury politycznej, objaśniającej nam doniosłe historyczne wypadki i będącej zarazem pomnikiem „najpiękniejszych usiłowań i myśli,“ referent uzasadnia potrzebę skierowania badań dla odgrzebania naszej literatury politycznej średnich wieków. Odgrzebawszy ją mielibyśmy świadectwo naszego garnięcia się do cywilizacji, przekonalibyśmy się tak jak przekonali się Niemcy, że pod powłoką formy scholastycznej znajduje się treść bogata, będąca źródłem najważniejszych teoryj politycznych XVI. w. i następnych. Referent jest zdania, że literatura nasza polityczna XV. w. pod względem wartości naukowej przewyższa nawet literaturę XVI. w. i stojąc na wysokości współczesnej literatury zachodu, teorje jej nietylko przejmuje ale je oryginalnie uzupełnia i bogaci. Wreszcie na podstawie kilku własnych spostrzeżeń referent przyznaje ówczesnej naszej literaturze politycznej stanowisko doniosłego źródła dla zrozumienia dziejów narodu.

Po tem uzasadnieniu referent wskazuje drogę, jaką studja nad literaturą naszą polityczną średnich wieków postępować powinny. Żąda przeto a) zbierania wzmianek o pismach prawniczych i politycznych obcych, jakże się znajdowały lub znajdują po naszych bibliotekach, dla poznania źródeł, na jakich kształciły się nasze polityczne pojęcia, b) zbierania rękopiśmiennych pomników naszej literatury polit. śr. w. i wydawania ich zbiorowemi siłami, nie pomijając nawet pomników mniejszych jak mowy i listy polityczne. Na podstawie tych pomników wypadnie opracować naukowo historją naszej liter. polit. śr. w., która nam wykaże i wytłomaczy a) kiedy i jakie teorje polityczne zachodu do nas się dostały i jakie w pomnikach naszego piśmiennictwa przeszły koleje, b) kiedy i jakie teorje polityczne u nas powstały i jaki ich był udział w ruchu naukowym zachodu, c) jaki był wpływ liter. polit. na stosunki państwa i społeczeństwa polskiego w śred. w., d) z jakim zasobem pojęć i wyobrażeń politycznych wstąpił naród w okres nowożytny swych dziejów, z czem musiał się liczyć, gdy przed nim w końcu XV. w. stanęło zadanie nowej budowy społecznej i politycznej.

Nie potrzebujemy zaznaczać i udowadniać, że referat prof. Bobrzyńskiego poruszył kwestją ważną i niezmiernie żywotną dla naszej literatury, a jeszcze ważniejszą dla historji narodu. Zarzutów nietylko jego treści ale i formie żadnych uczynić nie można.

---

wiczów anarchistami, nie dosyć zełgać, że tamten pomnikowy komitet był legalnie wybrany, a ten ostatni, choć w ten sam sposób powstał, jest wybrany nielegalnie, trzeba jeszcze działać jak mężem wielkim przystoi. Pióro do ręki, serengę do dłoni i hajże na warchołów!

Warchoły te zresztą znają się bardzo na grzeczności, niebezpieczeństwa zatem niema, aby się od nich coś oberwało. „Nowa Reforma“ zawsze rycersko traktuje przeciwnika i gdy ten wyrżnie ją kamieniem, ta z całą galanterją do niego przemawia: „panie dobrodzieju! to nie uchodzi, pan nie znasz form światowych,“ gdy kto jej powie: „siejesz niezgodę i wywołujesz hałasy by w obałamuconem społeczeństwie na wierzch wypłynąć, urządzasz napaści na ludzi niewinnych“ (słowo z ewangelji dra Jordana), to Nowa Reforma odpowiada mu: „jesteś pan człowiekiem dobrej woli, ale masz za wiele nerwów.“ Widocznie Nowa Reforma kokietuje z salonami i chce z nich wyrugować „Czas“, ktory od pewnego czasu stał się organem przekupek ze Szczepańskiego placu.

Ponieważ jednak bliższa ciała koszula, niżeli sukmana, dajmy pokój wszystkim bibułom i drowi Jordanowi, a przypomnijmy się sami społeczeństwu. Oto kronika dzisiejsza jest czterdziestą z rzędu w Przeglądzie literackim i artystycznym. Spodziewać się należy, iż przyjaciele polityczni urządzą jubileusz kronikarzowi. Dziesięć losów kredytowych z roku 1864. w pięknym portfelu byłoby dlań najmilszą pamiątką. Procz tego prosiłby:

a) o wybranie do rady miejskiej samych członków Towarzystwa św. Józefa,

b) o niewybieranie dra Kohna, gdyż toby mogło popsuć praktykę w radzie naszemu pomnikowemu akuszerowi,

c) o wybór na prezydenta dra Hopcasa,

d) o mianowanie honorowym członkiem Towarzystw patrjotycznych tego pana Dunina, co dał jednego centa na sprowadzenie zwłok Mickiewicza,

e) o dziesięć patentów lokajstwa dla nowo zaangażowanych stańczyków,

f) o wybranie do Rady Dra Żuławskiego zamiast dra Zarewicza, gdyż lubo ten ostatni zdałby się prawdopodobnie niektórym z radców, to przecież specjalność jego w obecnych czasach mniej ostro występuje,

g) o wyświecenie w jakim to interesie pan Centymetr jeździł o godzinie 12-stej w nocy do pana niby rabina Kornicera.

K. B.

Owszem mógłby on służyć za wzór innym referatom, był bowiem zwięzły, treściwy, nadzwyczaj jasny, zbudowany prosto a umiejętnie, bez niepotrzebnego balastu czczych frazesów i ozdób stylowych.

II.

(Bb) P. Stanisław Tomkowicz wystąpił z referatem: „O potrzebie rozpatrzenia się w zbiorach kazań średniowiecznych, zwłaszcza passyjnych, nagromadzonych po bibliotekach polskich, opracowania ich i częściowego wydania, jako materjału do odtworzenia obrazu zaginionej prawie literatury dramatu kościelnego czyli misterjów w Polsce".

Pierwsza część referatu p. Tomkowicza z celami zjazdu historyczno-literackiego i w ogóle z literaturą nie miała nic wspólnego. Referent wspomniał w niej o teorji A. Springera, według ktorej wiele malowideł i rzeźb zdobiących kościoły gotyckie, a przedstawiających sceny, do których wątku i treści artyści nie mogli brać ani z pisma św. ani ze znanych przynajmniej legend, powstało pod wpływem i bezpośredniem wrażeniem średniowiecznych przedstawień dramatycznych czyli misteryów. Wdrugiej części, ubolewając nad tem, że tak nieliczne posiadamy w literaturze zabytki dawnych misteryów, które i w Polsce jak w sąsiednich Niemczech musiały być odgrywane, zapytuje się referent czyby nie było sposobu odtworzyć choćby w przybliżeniu tę zaginioną (?) część naszej literatury. Według zdania referenta niewątpliwemi śladami dawnych misteryów są jasełka, szopka a zwłaszcza pieśni kościelne i kantyczki, z których tyle ma bardzo wiele pierwiastku dramatycznego w sobie. Inną jeszcze a pewniejszą drogę wiodącą do tego celu widzi referent w teorji naukowej, a raczej hipotezie profesora tybingskiego uniwersytetu ks. Kepplera, ktory niedawno wykazał i udowodnił, jak ścisły zachodzi związek między średniowiecznem kazaniem passyjnem a misteryum passyjnem. Radzi więc referent zbadać i wydawać nasze kazania passyjne z XV. i XVI. wieku w rękopismach spoczywające, w nadziei, że one posłużą do odtworzenia owej zaginionej literatury misteryow. Ta właśnie ostatnia droga nam się najbardziej problematyczną wydaje, jak w ogóle cała ta hipoteza niemieckiego professora nazbyt subtelną i wyrafinowaną, ażeby była prawdziwą. Dowodu na to, ażeby kaznodzieje pod wrażeniem misterjów pisali, referent nam nie podał, a choćby i tak było, forma dydaktyczna kazania tak jest różną od formy dramatycznej misterjów, że z jednej odtworzyć drugą jest czystem niepodobieństwem. Może być wreszcie, że w ten sposób doszlibyśmy do czego, ale nigdy nie mielibyśmy pewności, czy to jest coś podobnego do tego, co było i czy to co my teraz zrobiliśmy choć w przybliżeniu kiedykolwiek istniało.

W ogóle cały referat p. Tomkowicza robił wrażenie roboty dyletanta, który przeczytawszy rozprawę niemiecką ks. Kepplera, nie zbadawszy o ile teorja profesora tybingskiego ma rzeczywistą podstawę, chce ją zastosować do literatury polskiej, wzrosłej w odmiennych warunkach. Pan Tomkowicz sam nie badał kazań passyjnych, nie pracował nad „odtworzeniem obrazu zaginionej literatury dramatu kościelnego czyli misterjów w Polsce," zkądże więc daje radę innym w sprawie, na której się nie zna? Łatwa to rada: idźcie i szukajcie, a *może* znajdziecie to, czegoście nie zgubili, — ale dla takiej rady szkoda było czasu zabierać zjazdowi literatów i historyków.

III.

(B) Do ciekawszych referatów zaliczyć należy referat prof. Morawskiego. „Wskazówki do poszukiwania źródeł humanizmu polskiego".

Referent żąda:

a) zajęcia się pytaniem o ile główna szkoła narodu w wieku XVI spełniła swoje względem kraju zadanie,

b) zbierania materjałów do historji wychodźtwa polskiego za granicę w celach naukowych;

c) studjów statystycznych nad pojedyńczemi częściami Polski i stosunku w jakim przysyłali studentów do Krakowa,—a wreszcie

d) studjów nad wyśledzeniem źródeł, z jakich poeci nasi czerpali swoje natchnienia.

Każdy z tych postulatów omawia referat dość szczegółowo, przytaczając ciekawe dane, mogące służyć za wskazówki do żądanych poszukiwań.

Co do pierwszego punktu zwraca referent uwagę na liczbę słuchaczy naszej Almae Matris. Rozwój frekwencji w w. XV. przedstawił Zeissberg—frekwencją wieku XVI. dotąd szczegółowo się nie zajęto. Referent podaje kilkanaście cyfr, wykazujących ciągły upadek uniwerytetu. Ubytek scholarów pochodzi z coraz mniejszej frekwencji cudzoziemców i Szlązaków, oraz z licznego wychodźtwa młodych polaków za granicę. Tu przechodzi referent do drugiego swego postulatu. W wieku XV. wielu naszych ziomków uczęszczało na uniwersytet praski, w w. XVI. zaś w Bazylei, Paryżu, Lipsku, Wittemberdze, Padwie, Bolonji a nawet w Gryfji, Kolonji, Ingolsztadzie itd. widzimy całe setki Polaków na ławach uniwersyteckich. W samym Lipsku w r. 1563 znajdujemy 40 Polaków, nierównie więcej później widzimy ich w Bolonji, a zwłaszcza w Padwie, gdzie tworzą osobne „nacje" uniwersyteckie. Historja wędrówek studentów naszych do Niemiec przyniosłaby nietylko pożytek dziejom naszej oświaty i literatury, ale i dla historji reformacji ważną byłaby pomocą. Daleko ważniejszem jeszcze dla literatury naszej jest zbadanie wędrówek naukowych na południe, wpływ bowiem uniwersytetów działał na pierwszorzędne nasze ówczesne znakomitości literackie: Kochanowski, Górnicki, Orzechowski tam dążyli po światło i naukę. Dalej zwraca referent jeszcze uwagę na obcych uczonych, przebywających w Polsce i wnoszących do niej kulturę zachodu i południa.

Najkrócej omawia referent trzeci swój postulat, zwracając uwagę na liczną stosunkowo frekwencją w uniwersytecie krakowskim scholarów z dyecezji gnieźnieńsko-poznańskiej. Nie dziwimy się temu bynajmniej, gdyż granice tej dyecezji szeroko wówczas się rozciągały, a ludność jej bezpośrednio była zetknięta z rozlewającym cywilizacją zachodem.

Poruszywszy na końcu potrzebę wyśledzenia zródeł, z których nasi poeci czerpali natchnienie, podaje referent parę własnych na tem polu spostrzeżeń tyczących się Kochanowskiego. Tłomaczy on psalmy współcześnie z licznemi ich przekładami za granicą, jak Marot makaronizuje, w poezjach łacińskich schodzi się ze współczesną poezją humanistyczną południa, wreszcie pisząc „Odprawę posłów greckich" idzie w tem za duchem czasu. Na potwierdzenie tego ostatniego zdania przytacza referent ówczesne liczne usiłowania we Włoszech i Francji wskrzeszenia dramatu greckiego.

Taką była treść pełnego dość ważnych wskazówek referatu prof. Morawskiego. Referat ten wreszcie i pod względem formy należał do udatniejszych.

IV.

(St.) O wpływie życia ziemiańskiego na literaturę XVI. w. Referat Józefa Rostafińskiego.

Referat ten nie był tak omówiony, jak na to zasłużył ze względu na swoją treść i genezę.

«Kiedym przeglądał, mówi reierent na str. 3 literaturę epoki Zygmuntowskiej do obszerniejszej pracy nad historją hodowli roślin w Polsce, wypisałem sobie pewną ilość porównań z różnych autorow XVI. w.» Porównania te według referenta mają świadczyć o wpływie życia ziemiańskiego na literaturę, gdyż wzięte

są z tego właśnie życia. Prawdą jest niezaprzeczoną, że natura sama i nasze zajęcia odbijają się w naszej duszy, a w niej tworzy się pewien zakres wyobrażeń i pojęć, z których robimy użytek objawiając nasze myśli słowem. Kto o czem myśli, o tem mowi, ztąd łatwo z rozmowy poznać czem się kto zajmuje: szewc mówi o butach, myśliwy wciąga chętnie do swej mowy porównania ze świata zwierzęcego i natury, która go otacza: tamten powie, że ktoś wykrzywił się jak obcas, ten że ktoś biegł jak zając. To wszystko prawda, ale wiemy z doświadczenia, że ci ludzie wywrą dopiero wtedy wpływ na literaturę, skoro czy to sami wezmą za pióro, czy też popierają innych, którzy tem narzędziem władają. Zgadzamy się tedy z referentem zupełnie, że byliśmy i jesteśmy przeważnie dotąd narodem rolniczym i tego nie trzeba nam dowodzić, bo o tem wiemy zkądinąd od dawna, zgadzamy się również, że to życie odbiło się i w naszej literaturze, ale myślimy sobie tak z prosta, że gdyby to życie ziemiańskie wywierało jaki wpływ na literaturę, to właśnie przez to, żeśmy od tak dawna i tak ciągle ziemianinami, więcej od Niemców, Włochów, Francuzów itd. powinniśmy mieć najświetniejszą literaturę w Europie. Sam więc punkt wyjścia referatu, jest według naszego zdania zupełnie fałszywy. Fałszywe też są i konkluzje, które nie wszędzie z rozbieranego materyału wypływają. Pomińmy już to, że wiosnę, deszcz majowy, pogodę, grad, śnieg, kurz i. t. d. znają tak mieszkańcy wsi, jak i miast, ale zwrócić należy na to uwagę, że owe wyrażenia o roślinach, zwierzętach itd. nie datują się bynajmniej dopiero od XVI. w. są one produktem niekiedy Bóg wie jak dawnych czasów, a więc z nich o stanie oświaty czy kultury XVI. w. bynajmniej wnioskować nie można. Używane przez nas dzisiaj przysłowie: «Lepszy rydz, jak nic» nie może być świadectwem dla naszych potomków, że musieliśmy się głównie żywić rydzami, a referent wnioskuje, ze wzmianek o «ławie,» że w domach XVI. żadnych nieledwo nie było sprzętów prócz ław, które ściera się z resztek potraw i niechlujstwa lisim ogonem. Wiadomo, ze i dziś znamy ławy, z tem wszystkiem, co o nich referent powiedział, prócz może lisiego ogona, którego zapewne i w. XVI do ścierania nie tak często używano, niema przynajmniej na to dowodu, ale nam ztąd nie przychodzi na myśl, aby szanowny referent takimi sprzętami dom swój ozdabiał, na takich sprzętach siadał i jadał. Czem się otaczali nasi przodkowie w XVI. w. to nam w miniaturze przedstawił p. Łuszczkiewicz, to też kiedy szanowny referent mówił o tej «ławie», to mimo aplauzu publiki słychać było jak wystawa p. Łuszczkiewicza głośno temu przeczyła.

«Ówczesne mowy, mówi referent, są naśladowaniem nadętych i pustych frazesów i pozbawione tej jędrności, którą mogłyby z pewnością bez naśladownictwa zaczerpnąć nawet wprost z narodowego ducha.» Pomińmy błąd składniowy (kto inny i tego by nie darował), choć on nie świadczy znowu tak bardzo o uprawie języka naszego, ale nie można pominąć zjawiska, jakie się widziało, kiedy szanowny referent owo zdanie wygłosił. Oto Skarga, Birkowski i inni zaczęli się uśmiechać z politowaniem, a Jan Zamoyski chwycił za kord i już myślał w duszy jednem cięciem położyć referenta na miejscu trupem, kiedy wtem zjawiła się Minerwa, chwyciła go za płowe włosy z tyłu i rzekła: Ignoscite felici simplicitati. Myśmy nie przeglądnęli *całej* literatury XVI. w. jak to o sobie daje do zrozumienia referent, ale z tego, co znamy, nie moglibyśmy sobie wyciągnąć tak potwornego wniosku. Lecz jak to szanowny referent tę literaturę XVI. w. przeglądnął, to najlepiej świadczy o tem jego referat. «Nie jedna rózga rośnie w lesie» Linde. «Za młodu się już tarnek ostrzy» Linde. «Że ciernie inszy owoc procz tarnki dać może» Linde. «Łakomca myśli o tem, aby darł i z dębu łyka» Linde. «Jak turowie potrząsają nieprzyjaciele porożem swoim". Linde. «Wysilił się na rozum by sarna w ogon» Linde. «Bobrować tyle, co pławić» Linde. «Dudek plugawi swe gniazdo» Linde. «Kruk bardzo na dzięcioły waży» Linde. «Wychudł, jak świerszcz polny» Linde. «Nie potrzeba wiechy kędy dobre wino» Linde. «Nie wszyscy z jednem szczęściem się rodzą, szerzej jedni, niż drudzy swe płoty grodzą» Linde. «Ani dzwonica, jako nasi mówią, ma być obdzierana dla kościoła» Linde. «Zczasem prawa te pod ławę poszły» Linde. «Harda obietnica pod ławę iść musi» Linde. «Tak prawami zatrząsamy, jak owym plugawym ogonem lisim" Linde. Otóż zaręczamy sumiennie, że prócz kilku wierszyków, które zna każdy, wszystko zresztą Linde i Linde. To jest geneza referatu pana Rostafińskiego, to jego przeglądanie literatury XVI. w. tu jest odpowiedź na interpelacją jakiegoś poczciwca: dlaczego referent nie podał w referacie pisarzów i miejsc, z których owe zdania wypisał? tu odpowiedź, dlaczego stan cywilizacji naszej XVI. w. wydał się referentowi tak niskim.

V.

(R) *W sekcyi językowej* referatów wydrukowanych rozdano *trzy* a mianowicie Dra Hanusza, referat p. t. «O ileby należało uwzględniać nowsze teorye gramatyki indoeuropejskiej przy badaniu historji języka polskiego;» i Dra A. Kaliny: a) «Jakich zasad trzymać się należy w transkrypcyi rękopiśmiennych i drukowanych zabytków polskich od najdawniejszych czasów do XVIII. w.» b) «Projekt jednolitego skrócenia tytułów zabytków staropolskie- go języka.»

Dr. Hanusz streściwszy w swym referacie zasady i rezultaty teorji niemieckich lingwistów t. zw. «młodogramatyków» (przetłomaczone dosłownie: «Junggramatiker!»), ktora «jakkolwiek jeszcze nie liczy i dziesiątka lat swego istnienia, cieszy się dziś już powszechnem prawie uznaniem," dochodzi do rezultatu, że przy badaniu historji języka polskiego należałoby przyjąć zasadę, że „prawa głosowe działają bez wyjątku" (fizjologja głosu), że wyjątki od owych praw t. zw. „twory analogiczne" należy ściśle wyróżniać od zjawisk poprzednich (psychologja lingwistyczna), że „punktem wyjścia w badaniach nad historją języka polskiego powinien być dzisiejszy język, a zwłaszcza gwary ludowe, które szczególniej do dokładnego zbadania języka staropolskiego przyczynić się mogą; do badania zaś doby przedhistorycznej (słowiańsko-litewskiej) naszego języka potrzebne porównywanie wszystkich dyalektów słowiańskich czy żywych czy umarłych, co przy badaniu języka polskiego „czyni się tylko tam, gdzie tego koniecznie potrzeba." Dla każdego też, „kto chce z korzyścią pracować nad historją języka polskiego" niezbędnie jest potrzebną znajomość gramatyki porównawczej osobliwiew szacie „młodogramatyków".

Wnosi przeto referent, aby „przy badaniu historji języka polskiego uwzględniać 1) ogólne zasady nowszej gramatyki indoeuropejskiej *w zupełności* i to jak *najściślej* 2) szczegóły zaś tylko o tyle, o ile one odpowiadają przekonaniom oddzielnych badaczy, w każdym razie jednak więcej niż to dotychczas czyniono.

Zasady te śmiało wypowiedziane mają o tyle wartość, o ile wszystkie teorye; przed laty czterdziestu hołdowano tak teoryom starszych uczonych, przedewszystkiem Schleichera, a dziś już się go omija jak tyczkę przy ukończonej drodze... Są i inni nie mniej znakomici uczeni jak J. Curtius, Leskien, Leo Mayer, którzy albo zupełnie nie, jak pierwszy, albo tylko częściowo, jak dwaj drudzy, nowsze teorye akceptują, a tych przecież żaden badacz pominąć nie może. Ale Dr. Hanusz przebywszy dwa lata w ognisku tej nauki (Lipsku i Berlinie) nie dziw, że się przejął nią na wskroś i cieszy się temi zdobyczami. Jest więc zapalonym pionierem postępu w tym kierunku, przez sam tylko zapał młodzieńczy; z latami refleksya wpłynie na sąd wytrawniejszy, a wtedy nie wątpimy, że Dr. Hanusz w wielkim dla nauki pożytkiem pracować będzie na niwie naukowej, bo ma po temu warunki, a silniejsze podstawy niewątpliwie uzyska.

Referaty Dra A. Kaliny nie przyszły pod obrady z powodu nieobecności referenta. Pierwszy z nich o „transkrypcyi rękopiśmiennych i drukowanych zabytków polskich“ przedstawiał projekt ułatwienia korzystania publiczności z tych dzieł, na podstawie transkrypcyi podług obecnie praktykowanej ortografji, jednak w ten sposób, „aby przy zmianie znaków piśmiennych zachowaną została wartość fonetyczna odnośnych dźwięków mowy żywej.“ Projekt ten atoli, jakkolwiek dąży do praktyczności nie jest wcale praktycznym, bo najpierw zupełnie bezcelowy, a powtóre w obec niejednostajnej ortografji narażony na samowolę wydawców lub drukarzy.

W dzisiejszej grafice nie mamy znaku na istniejące w wielu gwarach ludowych dotąd *ą* (*an*, nosowe *a*), bo znaku tego używamy na nosowe *o* (*on* lub *ę*); w transkrypcyi zaś zabytków dawnych jest on niezbędnie potrzebny. Ztąd też sam referent popada w sprzeczność z wytkniętym celem, bo musi się w podanej jako wzór transkrypcyi posługiwać np. znakiem *o przekreślone*, który ma wartość dźwięku *ą* i *ę*, zkąd tylko zamieszanie powstać może.

Drugi referat o „jednolitem skracaniu tytułów zabytków staro polskiego języka“ ma więcej praktyczny cel na oku i jest konsekwentniej przeprowadzony, ale to rzecz tak konwencyonalna i drobnostkowa dla badacza, że o niej na zjeździe historyczno-literackim mówić było zupełnie zbytecznem.

Prof. Malinowski zapowiedział wprawdzie przed kilku miesiącami referat, ale go zdaje się nie wykończył i dlatego zapewne nie wydrukował. Widząc jednak, że niema czem zapełnić posiedzeń, wystąpił z ustnym referatem: „O sposobie badania właściwości mowy ludowej.“ Przedstawiwszy na tem polu uzyskane już owoce wykazał referent, że mimo różnic fonetycznych są to gwary jednego języka i jednego plemienia, a zachowane starożytne cechy świadczą mimo różnorodnych wpływów o konserwatyzmie ludu. Badania te atoli dopiero rozpoczęte i wiele jeszcze do zrobienia pozostaje. Badacze oprócz delikatnego zmysłu spostrzegawczego muszą posiadać wykształcenie lingwistyczne, aby nie schodzić w hypotezach na manowce; nie powinni też przestawać na materyałach z drugiej ręki ale badać mowę żywą i notować zjawiska fonetyczne, pisownię t. zw. organiczną, dającą się nagiąć do różnych brzmień i oddającą ją wiernie.

Nakoniec p. R. Zawiliński przedstawił rezultaty kwestji t. zw. run słowiańskich, (referat niezapowiedziany) z drukowanej przed rokiem rozprawki. Ponieważ jej rezultaty stoją w związku z traktowaniem pewnego ustępu lit. polskiej, a na zbytek referatów skarżyć się było trudno i zachodziła obawa czy się uda zapełnić czas na obrady przeznaczony, przeto zaproszony w ostatniej chwili referent krótko wyniki przedstawił i sformułował życzenie, aby historycy literatury nie umieszczali w dziełach swoich ustępów, które przynajmniej jak na teraz, żadnej naukowej podstawy nie mają i są prostą mistyfikacją. *(c. d. n.)*

MUZYKANT ZE SCHWALBACH

przez

PIOTRA ZACCONE'A.

Zima 1847 roku była wyjątkowo twardą; wiatr ostry, przejmujący do kości wiał bezustannie po ulicach Paryża a szalał na zakrętach zaułków; śnieg z dachów i lód z powierzchni Sekwany prawie nie ustępował.

Pewnego dnia styczniowego, jak zwykle koło południa, pan Robertin — starszy urzędnik urzędu pocztowego — zajął poważne miejsce przed skrzynką z przegrodkami, w których w porządku alfabetycznym ułożone były listy ze wszystkich stron kraju i wszystkich części świata. Panu Robertin przypadła w udziale szczęśliwa rola obdarowywania listami stęsknionych do odpowiedzi od kochanka lub kochanki, od matki ojca, lub kolegi... lub obiecującego uiścić się z długu na termin dłużnika.

Kiedy urzędnik pocztowy, po wielu probach i poprawkach z krzesłem, już rozsiadł się jak mógł najwygodniej i badawczym wzrokiem spojrzał w szybkę okienka, patrzącego na ciemny korytarz — spostrzegł wówczas jakiś cień ludzki, przesuwający się nieśmiało popod ścianą.

Urzędnik nie pozwolił nikomu czekać; jak tylko skończył ze swojem siedzeniem, był zaraz bezwględnie na usługi interesantów. Spostrzegłszy cień otworzył natychmiast lufcik, w którym zjawiła się głowa długa, zaciosana na kształt klina, nosząca na twarzy wyraźne ślady zgłodzenia i bezkrwistości; w oczach jej jasno niebieskich osiedliła się łagodność, której najsroższy mróz, najsroższe przesladowanie ze strony ludzi i losu nie potrafiłoby najeżyć. Ten obrazek z palety, z ktorej wyrastały twarze świętych zwanych malowidłami ze szkoły bizantyńskiej, oprawny był w nimbę złotą — tylko że w człowieku przy lufciku złoto nimby zastąpione było jasno-żółtemi włosami.

Podczas kiedy urzędnik wpatrywał się ciekawie w oryginalną twarz interesanta — ten, wyprostowawszy się, sprezentował swą postać szczupłą, wycieńczoną i dziwacznie przyodzianą.

Ubrany był w kurtę powyskubywaną na rękawach, piersiach, kołnierzu; spodnie jasno-popielate przylegały do nożek cienkich jak patyki, a przydeptane, wykrzywione buty nie osłaniały należycie nieforemności kolan ku sobie w pałąk wygiętych.

Człowiek ten trzymał pod lewą pachą narzędzie muzyczne, zwane trombonem; instrument powyginany w miejscach, gdzie powinien być prostym, powleczony kurzem i śniedzią na kolor czarno-zielono-niebieski i wiele innych a nieodgadnionych, był niejako uplastycznieniem wszystkich strasznych walk z niedostatkiem, zimnem, poniewierką, walk graniczących z samobójstwem lub desperacką obojętnością na wszystko.

Człowiek był raczej traicznym niż zabawnym; z tej twarzy wygłodniałej, z tych oczu anielsko-słodkich, z tych żółtych włosów nastroszonych jak płomienie, płynęła jakaś melancholia, jakaś skarga cicha, łzawa ale wdzierająca się aż do serca samolubów. Urzędnik pomimo zahartowania się w walce z życiem i w zajęciu pocztowem, nie dopuszczającem zadnych sentymentów dla twarzy i oczu interesantów, przecież poczuł jakis dreszcz niemiły i zapytał opryskliwie:

— Czego wasan chcesz?

— Przepraszam, meinherr, odpowiedział ,muzykant, akcentem zdradzającym pochodzenie alzackie. Jestem właśnie Zimmermann... chciałem się dowiedzieć...

— Spodziewaliście się listu...

— Tak jest, meinherr.

— A zkąd?

— Ze Schwalbach.

Urzędnik wprawnym palcem po brzegach listów, ułożonych alfabetycznie w skrzynce, przebiegł niby po strunach gitary i wydobył z przegródki list wielki, niezgrabnie złożony, ciężki, bo w kopercie z bibuły, na której różnemi a niezdarnemi charakterami był wypisany adres w porządku następującym:

Panu panu

Zimmermannowi, *artyście muzycznemu*

z gminy Bischniller

kantonu Schwialbach, w tej

chwili

w PARYŻU

POSTE RESTANTE

Adres zajął aż siedem linij; na dwóch ostatnich wyrazy stawiała ręka nieobeznana z użyciem pióra, ręka jakiegoś początkującego pismaka, który z precyzją, uwielbianą w bakalarni, wypisał litery ogromne, szyldowe.

Na adresie wyciśnięta była cyfra 12, co znaczyło, że list niefrankowany oddany zostanie interesantowi dopiero po uiszczeniu 1 fr. 50 centimów.

Urzędnik podał list interesantowi a ten począł odczytywać adres z największą uwagą.

Urzędnik nie spostrzegł, że muzykantowi ręka zadrżała, a w oczach błysnęła wesołość.

Odczytywanie i wpatrywanie się w adres trwało kilka minut; urzędnik już się zaczął niecierpliwić. Nareszcie muzykant rękę poza okienko wyciągnął — zwracając list.

— Więc to nie do was? — zapytał urzędnik zdziwiony.

— Nie do mnie, meinherr.

— No, to innego listu do Zimmermanna niema!

— Przepraszam... przyjdę później; odpowiedział muzykant i, ukłoniwszy się pokornie, odszedł od okienka i opuścił korytarz.

Po dwu tygodniach tenże sam człowieczek znowu się zjawił w okienku, a urzędnik spojrzał na niego jak na coś zupełnie nowego. Drugi list pod adresem Zimmermanna, wypisanym także na siedmiu linjach i siedmiu charakterami znowu spoczywał w przegródce; znowu go urzędnik podał interesantowi a ten znowu, jak pierwszym razem, adres przez kilka minut odczytywał a w końcu list zwrócił, oświadczając, że to nie do niego.

Poczem znowu się ukłonił pokornie i korytarz pocztowy opuścił.

Znowu dwa tygodnie minęło i znowu przy okienku stanął tenże sam Zimmermann. Urzędnik tym razem przypomniał go sobie i pomyślał, że to jakaś nieczysta sprawa.

Urzędnik Robertin nie był złym człowiekiem, ale nie lubiał, aby go ktoś miał oszukiwać; śmieszności i posądzenia o niedołęztwo bał się jak ognia.

Otóż powziął podejrzenie co do postępowania muzykanta: węszył jakąś mistyfikacją i postanowił muzykanta złapać na gorącym uczynku.

Zimmerman zapukał do okienka.

Jeszcze nikogo nie było na korytarzu — urzędnik miał czas wziąć zagadkowego człowieka na tortury.

— Kto tam? — zapytał ostro, widząc bladą twarz i żółte włosy przylepione do szybki.

Twarz muzykanta ustroiła się w uśmiech — wróżący raczej deszcz niż pogodę.

— To ja, meinherr. Pan wiesz... przyszedłem znowu dowiedzieć się...

— Nic do was niema!

— Nic?.. jakto... przepraszam... pan urzędnik mnie nie poznaje? jestem Zimmermann.

— Wiem, wiem — powiadam, że niema nic do pana.

— Ależ to niepodobna... Muzykant odważył się zaprzeczyć głosem drżącym, zapowiadającym wybuch płaczu.

— Jest wprawdzie list ze Schwalbach, ale podobniusieńki do poprzednich. Nie mam zatem potrzeby pokazywać go panu, bo i ten adresowany do jakiegoś innego Zimmermanna,

Śmiertelna bladość wystąpiła na twarz alzatczyka, w oczach jego jasno-niebieskich zaperliły się łzy, a usta ścisnęły z boleści.

Urzędnik już miał się rozczulić i listy pokazać, ale potrafił zapanować nad sercem.

— Więc pan nie chcesz mi pokazać listu? zapytał muzykant głosem płaczliwym.

— A to po co?

— Ale może.....

— Dosyć tego! nie mam czasu. Przyjdź pan znowu za dwa tygodnie.

I urzędnik zatrząsnął okienko, lecz ręki nie odjął od haczyka, bo zdrętwiał i przeląkł się nagle.

Z głębi korytarza dobiegło do uszu jego, po przez mur i okienko, głośne, rozpaczliwe łkanie.

Nieszczęśliwy muzykant ujął swą głowę w obie ręce, przytulił się do ściany i płakał gorącemi łzami.

— Co panu jest? zawołał urzędnik wybiegłszy na korytarz i chwytając za rękę nieszczęśliwego. Mów pan—co ci jest? czego płaczesz?

Zimmermann podniósł głowę i po przez łzy, co płynęły po zapadłych policzkach, jeszcze się silił uśmiechać.

— Daruj mi pan, daruj meinherr! bełkotał. Nie mogłem się wstrzymać... wolę panu powiedzieć całą prawdę.

Jestem ze Schwalbach... musiałem opuścić biedną naszę wioskę, bośmy umierali z głodu — moja poczciwa Gretchen i ja.

Pan jej nie znasz, ale to wyborna, nieoceniona kobieta; gdyśmy się pobrali miała lat siedemnaście, a ja dwadzieścia dwa — to już temu siedem lat. Przez długi czas byliśmy zupełnie szczęśliwi. Nie byliśmy nigdy bogaci, ale ja grać umiem nieźle na trombonie — byłem wzywany na prawo i lewo, na każdą uroczystość. Przynosiłem do domu zawsze sporo grosza, co starczyło na nasze potrzeby.

Rodzina się powiększała, co rok przybywał to syn, to córka. Ach panie! gdybyś ty je zobaczył, prawdziwe cherubiny — szczególniej córki! Co prawda to prawda — Gretchen więcej kocha synów — ale ja!

Przepraszam pana — może pana nudzę, jeźli nie chcesz, nie powiem już więcej ani słowa? Zaraz skończę... Mieliśmy już sześć ust do nakarmienia — mój zarobek nie wystarczał. Nie potrzeba panu o tem mówić.. Gretchen prawie nic nie jadła, oddawała wszystko dzieciom — a przedemną ani słówkiem się nie poskarżyła; domyśliłem się wszystkiego, całą noc przepłakałem i postanowiłem w świat wyruszyć na zarobek.

O łatwo to przyjść do Paryża — ale jak trudno opuścić Schwalbach! Pan to rozumiesz, meinherr; nie widzieć więcej Gretchen! nie całować już co rano i co wieczór dzieciaków, któremi dobra kobieta mię obdarzyła... A rozdzieliwszy się nareszcie, jak dawać o sobie wzajemne wiadomości? okazye są tak rzadkie a opłata od listów tak wysoka!

Nareszcie, na wspólnej naradzie, wynaleźliśmy sposób, co miał i okazye i listy frankowane nam zastąpić. Dobry panie — uważałeś zapewne, że adres na każdym liście do Zimmermanna był wypisany w siedmiu wierszach, chociaż mógłby się zmieścić w dwóch najwięcej. Cała moja rodzina te adresy pisała... Gretchen i każde dziecko, od najstarszych do najmniejszych, coś w nim dodało... Dość mi było przeczytać adres, aby wiedzieć, że wszyscy zdrowi, wszyscy żyją, wszyscy o mnie pamiętają!

Pan wiesz co było w środku listu...? nic... ani słówka... ale mnie się zdawało, że w tej pustej kopercie jest serce mojej Gretchen... Oto całe moje oszustwo... wiesz pan teraz wszystko — daruj mi, meinherr, nie mścij się nad biedakiem, co musi okradać pocztę, aby nie umrzeć z tęsknoty za swoimi.

Urzędnik, chociaż skrupulat, zrobił to, co zrobiłby na jego miejscu każdy inny człowiek z sercem w piersi: pokazywał ciągle listy ze Schwalbach, które były głosem zrozumiałym tylko dla biednego wygnańca z ogłodzonej chaty.

Urzędnik skończył opowiadanie, z którego ułożyłem powyższy obrazek, ale po chwili rozpoczął znowu:

— To com tego dnia doświadczył, z powodu Zimmermanna, należy do najprzyjemniejszych wspomnień w mem życiu, ale jeszcze nazajutrz przyjemne wrażenie się powtórzyło...

— Nazajutrz?

— Nie domyślasz się?

— I cóż takiego?

— Tylko co wstałem, była zaledwie ósma; kończyłem swą toaletę — spiesząc się do bióra, na podwórku, pod memi oknami, słyszę...

— Cóż?

—Zgadnij!.. Słyszę jakiś romans ludowy... prześliczny, wygrywany na trombonie.

— To był Zimmermann!..

— Biedaczysko chcąc się wywdzięczyć za łaskę doznaną— sprawił mi serenadę. W życiu nie słyszałem piękniejszej muzyki... chociaż wiesz, że nie opuszczam żadnej opery.

STARY WŁÓCZĘGA.

(Le vieux vagabond).

Kruszą się ciężkie życia kajdany —
Szybko nadchodzi ostatni kres...
Stary, bezsilny, nędzą złamany,
Nie ronię jednak rozpaczy łez!..
Przechodnie mówią: „Ten człowiek pijany“ —
I odwracają odemnie twarz...
Rzadki mi rzuci szeląg jałmużny
Wraz z lodowatym wyrazem: „masz!..“
Tem lepiej! Mało im będę dłużny!..
Litość — wszak bólem serce dosięga!..
Spieszcie, gdzie złudy życia was pędzą, —
Mnie — tu zostawcie wraz z moją nędzą:
Umrę i bez was, stary włóczęga!..

Umrę!.. lecz umrę tylko z starości,
Bo z strasznej mary, którą zwą głód,
Z którym się zbratał w mojej przeszłości,
Nigdy nie spłynął mi śmierci cud:
Nie miała dla mnie i tej litości!..
Smutno umierać samotnie tak, —
Więc kołatałem do drzwi szpitali —
Lecz tam dla nędzy miejsca już brak!..
Nad ludzką biedą serce się żali,
Bo z moją własną — mała mitręga:
Kiedy człek gaśnie jak płomyk świécy,
Cóż mu, że skończy tu na ulicy?..
Wszak na niej zrodzon, stary włóczęga!..

Niegdyś, gdy byłem silny i młody,
Chciałem się otrząść z ulicznych błot...
Marzyłem życia skromne wygody...
Szedłem, gdzie bije przemysłu młot,
Szukając pracy i z światem zgody...
Ale mi wszędzie mówiono: „precz!..“
„Wszak ci smakuje twój chleb żebraczy?
„Jedz go i dalej — lżejsza to rzecz“...
A kiedym ztamtąd szedł do bogaczy,
Rzekli mi: „Pracuj!“ Czyś niedołęga?..
„Lub na psiej tylko poprzestań strawie!..“
Lecz ja i za nią im błogosławię,
Bom żył nią długo, stary włóczęga!..

Głodny — wszak mógłbym jąć się kradzieży?..
Lecz nie!.. Z natury wstręt miałem doń!.
Po jabłko chyba, co w trawie leży
Sięgnęła czasem biedna ma dłoń...
Lecz nędzarzowi czyż kto uwierzy?..
Władzom tak łatwo zadać mu kłam!..
Więc niewinnego wloką sto razy
Do zapleśniałych więziennych jam!..
Próżno brzmią jego skargi wyrazy.
Daremnie prawość swą zaprzysięga:
Nim się doczeka napaści końca, —
Jedyne dobro swe — jasność słońca
Żegna na długo biedny włóczęga!..

Czyż biedakowi, jakim ja jestem,
Miłość ojczyzny winna się śnić?..
Losy rodzinne swoim szelestem,
Pola, gdy poczną złotem się lśnić,
Lub nawet ludzie — słowem, czy gestem
Sycąż w nim kiedy miłości skrę?..
O nie!.. I śmieszny byłem, żem ronił
Gorzkiego żalu gorącą łzę,
Gdy cieniem hańby Francję osłonił
Wróg, który do niej po laury sięga!..
Czyżem ojczyźnie w czemkolwiek dłużny?..
Wróg by mi również dał kęs jałmużny,
Gdybym go prosił, stary włóczęga!..

O ludzie!.. Czemuż, niby robaka,
Deptał mię zawsze lśniący wasz but?..
Jakże szkodliwa ślepota taka!..
Cisnąć mię było w otchłanie hut:
Tam, nie z jednego przecież próżniaka
Dał się przetopić człek wiele wart,
Tam — zużytkować dałby się może
Tej dziś znękanej piersi mej hart...
I ległbym teraz na śmierci łoże
Jak człek, co czynem po za grób sięga...
Ległbym kochając tę ludzkość całą,
Którą dziś, w chwili śmierci, o mało
Że nie przeklina, stary włóczęga!..

Z Beranger'a **L. Kozłowski**.

MAŁPA-CZŁOWIEK.

NIEZNANA SATYRA Z XVIII W.

Ciąg dalszy.

Obszerny ustęp o senacie tutaj streszczony, kończy się długim wierszem poety, który ze zgryźliwą ironią cześć swoją oddaje senatorom. Kilka zwrotek początkowych przytaczamy:

Czczę cię najbliższa stopniem majestatu
Cna przeświętego kamero Senatu,
Bo nie dla prostej drużyny i ciżby
Honoru prawem masz przywilej Izby.

Czczę i Was tejże dostojności Krzesła,
Bo prócz przedniego kunsztu i rzemiosła,
Z szczerego złota galonem ubitem
I przed nim widzę świetne aksamitem.

I was czczę także dostojne Purpury,
Bo siła przewóz wasz kosztuje z góry,
A więcej jeszcze w kolorze wysokim
Jedwab tyryjskim napojony sokiem.

Dopieroż was czczę świetni Purpuraci,
Na stronę imię odrzuciwszy *braci*,
Bo prócz, ża sami marszczycie się na nie,
Ojcami was mieć chciało powołanie.

Czczę i z bojaźni muszę trzymać czapkę,
Aby mnie, który nie zdeptał jak żabkę,

Za górnym stanu wysokiego okiem
Stąpając aże pod samym obłokiem.
. . . .

Czczę bo się boję waszych darmostojów
Przy niedostępnych drzwiach, bram i pokojów,
Abym się naraz nie naraził grzbietem,
Albo od draba nie wziął w bok muszkietem.

Albo żeby mi hajduk nie dał w zęby,
Albo za prawdę nie przerzezał gęby,
Albo przez wzgardę równości w chudobie
Pięścią na strony nie obito obie.

Albo żeby mnie żonek waszych wnioski
Przez uciśnienie nie wypchały z wioski,
Sprawiedliwości kiwacąc [1]) paskudnie.
Wprzódy chudy zdechnie pies, niż tłusty schudnie.....

Opuściwszy senat, przechodzi nasz satyryk do szlachty. Rzecz prosta, że stan szlachecki jest dla niego ideałem, instytucją najwspanialszą, podwaliną bytu społeczeństwa. Szlachectwo, owa Górnickiego «rozpalona pochodnia, która objaśnia i kładzie przed oczy dobre i złe człowiecze sprawy i pobudza, zapala ku cnocie». (Dworzanin) — jest dla niego, jeżeli nie świętością, to przynajmniej skarbem najdroższym, jaki się oddziedzicza po przodkach lub zdobywa własną zasługą. Ale dlatego też skarb ten starannie utrzymywać należy, aby go w całej pełni blasku przekazać potomkom. Nadaje on wprawdzie wielkie prawa, ale i wielkie wkłada obowiązki. Prawdziwy szlachcic życiem swojem dowieść powinien, że w żyłach jego krąży krew szlachetna, rycerska. Tak być powinno, tego wymaga samo pojęcie godności stanu, tak też niegdyś bywało. Dziś, ze wstydem wyznać to należy, mało kto «reguluje się akcyami do tak wysokiej stanu prerogatywy.» W tem może przyczyna owego wynoszenia się po nad stan szlachecki, owej manji nabywania cudzoziemskich tytułów. Są tacy «co przez wielkość substancyi i kondycyi pną się i górują nad równość szlachecką,» brzydząc się niesłusznie imieniem szlachcica. «A tu już sobie chodźcie jak chcecie i stąpajcie z góry za światłem tytułów swoich jaśnie oświeceni książęta nasi, ale nam stopnia równości nie deptajcie. Tytuł wasz bowiem jest niejako strój i złotem świetny przybiór, ale ciałem żywem jest szlacheckie urodzenie».

Porównywając Rzplitę naszą z rzymską, autor przychodzi do przekonania, że pierwsza ukształtowała się na wzór drugiej. W takiej samej jak w Polsce «konsyderacji i prerogatywach» był w Rzymie stan szlachecki. Ztąd też «zakonną niejako regułę,» jaką «stan ten opisali i obwarowali Rzymianie,» zastosować należy do szlachty polskiej. Reguła zaś ta była następującą: *Verus eques et minime simulatus non sit superbus, malitiosus, furibundus, gulosus, timidus, impurus, tenax, mendax, blasphemus, deses, in summa: non calcari aureo, sed vitae integritate glorietur.*

Jak widzimy dziesięć jest przykazań szlacheckich, równie jak dziesięcioro przykazań boskich. Zejście się takie w liczbie nie zdaje się być przypadkowem, czego dowodem szóste przykazanie szlacheckie (*verus eques non sit impurus*), odpowiadające szóstemu przykazaniu boskiemu, jak również przykazanie ósme (szlachcic nie powinien być kłamcą) przypominające ósme przykazanie boskie: *nie mów fałszywego świadectwa.* Każde z nich rozbiera autor szczegółowo, dając obraz cnót prawdziwego szlachcica.

A więc naprzód: *verus eques non sit superbus*, «gdzie bowiem pod strychulec równości idziemy z urodzenia wszyscy, tam się jeden nad drugiego... piąć i górować nie powinien... Co za korzyść plwać pod niebo, kiedy wymiot twój w oko albo w gębę wraca ci się nazad? Dmuchaj jak chcesz, odymaj się i sapaj, tem armaty nie nabijesz, nikomu nie zaszkodzisz, sobie nie pomożesz.» Pysznić się z rodu niema podstawy, bo z «jednego drzewa bywa krzyż i łopata.» Z mądrości pysznią się ci, co jej nie posiadają. Za bogactwa winno się tylko dziękować Bogu, «że je udzielił tobie, a nie godniejszemu, którego stołu podrobiny olizać nie godzieneś.»

Dalej *verus eques non sit malitiosus et furibundus*, bo złość, zemsta, zapalczywość i wszelakie brawury nie ludziom, lecz bestyom nierozumnym przystoją.» Jedna zemsta prowadzi za sobą drugą, a często i w dziesiątem odbija się pokoleniu. «Lepiej miły junaku wskórasz, że spuścisz z brawury niepotrzebnej i zdasz w pasyach twoich na rozsądek trzeciego. W pojedynku niepewna satysfakcja, bo tam szczęście kraje. To też nie jest (z ciebie) tak straszna figura, że na wąsy dmuchasz, na łeb .... pół sałasza wdziejesz, wylot na kark zarzucisz, cybuch za kołnierz, stempel za pas ścibisz, chamelikę na chamelikę zawiesisz i miary marcinowej szarawary, nakształt ułożonego za fujarą cygańską do tańca niedźwiedzia na siebie zaciągniesz. Skromność i pomiarkowanie wszelakich pasyj szlachcicowi są przyzwoitą, bo przy tej pyska nikt nie zaparagrafuje i zacność na zażycie chwalebniejsze, według powołania i potrzeby ojczyzny konserwuje się.

Trzecią regułą szlachcica rzymskiego było: *verus eques non sit gulosus*, «obżarstwo bowiem świnię raczej a nie człowieka znaczy, lubo i ta ma miarę żarłoctwa swojego.“ Obżarstwo pociąga za sobą inne szkodliwe występki. «Niech o tem sami powiedzą, którzy praktykują, dlaczego krew sobie zgnoili, zdrowie nadwyrężyli, niesposobności do czynienia i złych obyczajów nabyli, dni w nocy, nocy w dni przeinaczyli... paragrafów i specyałów francuskich ponabywali... Boga i łaskę jego utracili.» Kto «łoży na apetyt siła, tyleż i na pragnienie łożyć musi.» Natępstwem tego pijaństwo, a wskutek niego «wielki błąd i niecnota». Kończy się na utracie zdrowia i majątku, co doprowadza do nędzy, przewodniczki rozpaczy i infamii.

Trudno to wprawdzie przekonać serce, «aby się w lwiej rezolucji i wspaniałości trzymało,» niemniej jednak: *verus eques non sit timidus.* «Darmo mi miły indzinierze przy kuflu i piwnym zaciągu swoim armaty rychtujesz, fortece, wały, aprosze i szyki po stołach delinujesz, kiedy sam na to albo przez perspektywę. patrzysz zdaleka, albo wstyd i obelgę serca swojego łożysz, kiedy ci stempel w oczach jako kartan [1]) straszny, kiedy ci huk lada strzelby nogi zaraz podcina.» Naprożno udajesz zucha i tytułem żołnierza się szczycisz kiedy śród boju «dla przeraźliwej serca palpitacji w nogi po tebinkach albo na sromotny odwód pobudkę bijesz, uciekasz i konia oślep i bez miary silisz.»

Verus eques non sit impurus. Nieczystość brzydka sama przez się wiedzie jeszcze prostą drogą do zniewieściałości. «Jakoż sercem o nieprzyjaciela uderzysz... kiedyś je pod pierzyną u lubionej zostawił fryerki» [2]).

Także i skąpym być szlachcicowi nie przystoi: *verus eques non sit tenax*, «ludzkość bowiem niewoli serca, które się często największym przymiotom zażyć i obligować nie pozwalają..... Nie z jałowego stołu rodzi się konfidencja i uprzejmość przyjacielska... Inaksze poznania, inaksze doznania bywają okoliczności: W kościołach i zgromadzeniach publicznych ludzie się poznawać zwykli, u stołów doznają przyjaciele; komunikacją ludzkości wiążą się z sobą serca ludzkie, z tych rodzi się miłość zobopólna, z miłości wzajemna obserwacja, z obserwacji reputacja, a ta jest szlachcicowi prawem zacności przyzwoita. Inaczej, Maciek nagotuje,

[1]) Wydrzeźniając, urągając.

[1]) Działo, armata.
[2]) Rozpustnica, *pani duszka.*

Maciek zje, — to pewnie parobek albo woźnica, bo się tak szlachta nie chrzci.»

Za sprośny występek szlachcicowi rzymskiemu poczytano kłamstwo, ztąd też *verus eques non sit mendax*. Z obszernego ustępu tego widzimy, że przysłowiowe omijanie prawdy przez myśliwych ma już swoję tradycyą, «człowieka kłamcy, fortelu i sztuki nigdy nie dojdziesz, choćbyś był z Hippolitem myśliwym... Jeźli mówi o niedźwiedziu, to podobno zatrącił wilka, jezli o wilku, to uszczwał zająca, jeźli o zającu, to pewnie świrczka albo polnego okrutnie zamordował recka.» Mniejsza jednak o kłamstwa myśliwskie, bo te przynajmniej nikomu szkody nie przynoszą i na jedno wyjdzie słuchaczom, czy zapalony Nemrod w gardło czy w serce choć bez prochu ubije niedźwiedzia. «Są insze pola, w których przez takowych myśliwych, często szwankują ludzie, honor, reputacyę tracąc, a czasem i samo pokładając życie. Udać, obwinić, donieść fałszywie, jest nietylko poszczwać, ale raczej oszczekać bliźniego. A jakoż to szlachcicowi przystojnie ma służyć, co kundysowi i samej bełkotliwej złai dało przyrodzenie.» Niedotrzymanie umów, niewypłacalność dłużników, oszustwo i «wykręty matackie» są owocami kłamstwa. Często dobra wola choćby najliczniejszych i najrzetelniejszych ludzi, nie może postawić na nogi tego, co kilku szalbierzy i mataczy językiem swoim podetnie, «tysiąc rydlów bowiem nie ustanowi wody, którą zdradliwie w grobli srebra żywego rozleje partykułka.»

Dalej *verus eques non sit blasphemus*, bo «nie da się tam widzieć przez usta podkasana aż do powab swoich wszeteczna Wenus, gdzie serce zaległa nagiego pod biczami Zbawiciela przytomność.“

W końcu *verus eques non sit deses* bo jako przez czynienie doskonałość w człowieku perfekcyonować się zwykła, tak przez próżnowanie tępieje i upada zwyczajnie. Nie rad cię widzę miły papinku, coś się w bławatny zasznurował żupanik, czuprynkę kaczorową krochmaląc, albo wąsik we zwierciadle gumując i sztafirując.“ Nie samej tylko płci niewieściej, ale każdemu zalecić się powinieneś, «bo jeżeli białej głowie najbardziej należeć usiłujesz, słusznie cię tem nazwać mogą, co białej krwi sekretnie dało przyrodzenie.» A wreszcie i biała płeć próżniaków nie lubi. Jeżeli będziesz pracował, to i tam «udać się kształtniej możesz, kędy za świadectwem zwierciadła wścibić się i zalecić usiłujesz, bo i ony... wolą raczej, że cuglami albo pctem chwalebnej i przyzwoitej pracy swojej trącić nieco, aniżeli piżmem czyli szczurzym ogonem pachnąć i kadzić będziesz. Gnuśność i próżnowanie jest wielki człowieka defekt, bo przez nie nietylko cnoty, które są życia ozdobą niszczeją i upadają, ale też i sama krew trupieje i gnije, która je przez agitacją utrzymywać i pomnażać zwykła. A jeżeli ta w tobie miły fomfornisiu zropieje, jakoż serce zdrowe i sposobne mieć będziesz? którego cnotą i rzeźwością wszystkie dobre rezolucji i miłości tyczące się stoją akcje. Pewnie nie podniesiesz, dopiero nie zażyjesz kopji, jeżeli żyły, moc ręki wzmacniające, zwełnieją ci, obropieją i siła miłości w swojej zawiedzie się operacji, ogień przyrodzony kiedy zwietrzeje i zagaśnie..... ani mąż, ani mężczyzna doskonały będziesz.»

Po bardzo długiej stosunkowo rozprawie o próżniactwie, następuje tego wszystkiego, co się o cnotach i wadach szlachcica powiedziało, streszczenie. Treść cała zamyka się w słowach: *In summa verus eques non calcari aureo sed vitae integritate glorietur*—«nie złocistą ostrogą, albo szablą i sygnetem herbownym, ale życia cnotliwego splendorem błyskać i szczycić się powinno szlacheckie powołanie.» Autor daje nam obszerną pochwałę dawnych czasów, a wynik z niej ten, że «co było przedtem grzechem i ohydą, to teraz w proporcją życia i stanu szlacheckiego wchodzi. Pochyłem drzewem nazwą — kto dla pokoju ustąpi swojego; flakiem — kto niepyszny i niehumorowaty; tchórzem — kto nienapastnik i nie wartogłów; papinkiem — kto nie wypije i nie żyje nad miarę; mądrze-odważnym i na ważniejszą ojczyzny potrzebę zachowującym się — kto z okazyi sromotnie uciecze; modnym i galantomem — kto w lubieżnej zbytkuje akcyi, albo........ dostanie; oszczędnym — kto sknerą; jowijalistą — kto wszetecznym, albo szalbierzem czyli błaznem; zacnym i delikatnego urodzenia pańskiego — kto próżniakiem; szlachcicem — kto z szablą; dworzaninem — kto z wołoską chodzi czupryną; żołnierzem— kto baby trapi; statystą — kto przewrotnym mataczem; wielkim i godnym panem — kto prawa niesłucha; zgoła poczciwym — kto niecnota»... «Westchnął serdecznie na to jeden poeta polski» — ale westchnienie to nieco przydługie i bardzo słabe. Sens jego moralny, że klejnot szlachecki upada w znaczeniu, choć jest perłą «bez ceny, bez taksy» i że „cudzoziemskie harpie odbierają rząd szlachcie, a lada rajtar znęca się nad jej własnością, nie szczędząc żon i córek.»

Na tem kończy się ustęp o szlachcie. W rękopismie następuje cała prawie karta próżna, a zaraz za nią bez żadnego zwrotu lub wstępu, przechodzi autor do miast i mieszczan.

Ciekawi dowiedzą się tu bardzo mało; widocznie satyryk po wierzchu tylko znał stan mieszczański i sądził o nim z okien zajazdów i z tego, co mimochodem usłyszał. Nad kilka słów nagany dla sądów miejskich, cechów i zajazdów, nic więcej godnego swej satyry nie znajduje.

Sądy miejskie trzymają się zdala od sprawiedliwości. «Często po Osiecku za szewca obwieszą kołodzieja, za ślusarza garncarza, za winowajcę stracą niewinnego. Forma sądów ucieszna, inkwizycya plotki, Saxon na pozór rozłożony zadrze nogi do góry; sentencya racyi, dekret żadnego nie będzie mieć fundamentu. Za trzepaczkę na gardło, za wołu na grzywny i gorzałkę, za zabójstwo na misterne pod pręgą plagi, albo z miasta wywołanie i wyświecenie skażą, osądzą i egzekwują. Ale, przez Bóg, inaczej chce mieć prawo i wrodzony rozsądek! Prawda, ale któż prawo przeczyta, kiedy pan wójt jak świnia głupi, pan burmistrz litery nie zna pan pisarz co czyta nie rozumie, panowie ławnicy tylko z grzywien pić śmierdziuchę umieją: zgoła wszyscy jako nierozumne bestye. Dlatego też i dekret takowyż będzie, a często taką literą napisany, jako szynkarki po ścianach piszą swoje kwaterki, i tak nieborak więzień, jako mucha na ukropie, nic w nim nie zjadłszy — przepadnie.»

Również smutny widok przedstawiają cechy. «Pójdźmy do cechów a raczej na błazeńską komedją, gdzie owe ich przyjmowania, wyzwolenia, i tam insze na urzędy osób kreacje. O! jakiego śmiechu, drwin i głupstwa pełne, kiedy owe oracje, exhorty i panegiryki misternym stylem prawić i ceremonie wywodzić będą. O zaleceniu cnoty nie pytaj, o poczciwości i rzetelności, którem wszystkie kunszta i rzemiosła stać powinny, najmniejszej wzmianki nie będzie; wszystka rzecz napomnienia na tem się oprze: abyście p. Marcinie wiedzieli, p. Marcinie uczciwy, żeście się do uczciwego braterstwa i kunsztu naszego wkojarzyli, na sławę obecności waszej, na chwałę Chrystusa Pana i Najświętszej Panny, i żebyście do cechu naszego dopomocnymi byli, a gorzałki, co ludzkość i grzeczność wasza, wystawili.“

Od wódki przejście łatwe do szynków i szynkarzy. Tych ostatnich specyalnością oszukiwanie na mierze. Pijatyka trwa ciągle, nawet niedziela i kościół od kieliszka odciągnąć nie zdołają. Dopiero kiedy się gardło przeleje, pełno pijaków w kościele, ale nie dla modlitwy, lecz dla zgorszenia.

Miejskie zajazdy, izby, podcienia, pełne smrodu i nieczystości. Na ulicach i rynkach psy zdechłe, barłogi i gnoje. Cóż dopiero mówić o ludziach i usłudze? Gospodarza strzeż się, aby cię nie okradł, szynkarki — «żeby gadu nie natrzęsła.» Niewygodę tę opisał na ścianach pewnej gospody jakiś cudzoziemiec, pierw-

szy raz Polskę zwiedzający, co potem przetłomaczono. Wiersz w tłómaczeniu podaje autor, jest on jednak tak wstrętny i niesmaczny, że nawet wyjątków z niego przytoczyć niepodobna. A jednak «miej kto chcesz za żart te kilka podróżnego cudzoziemca wierszów, ale to jest rzecz pewna, że miast i ludzi zagranicznych porządek od naszych polskich taką, jako raj od piekła, mają dystynkcyą. Rynek i każda ich ulica ma w sobie ochędóstwa więcej, aniżeli polskie w swoich rezydencyach domy i kamienice. Satyra zaś leśnego widok nie tak byłby u nich w podziwieniu, jako człowieka z naszych miejskich którego, względem ochędóstwa i ułożenia w grubijaństwie i kroju przykrego. Bolą uszy i serce słuchać śmiesznych o tem relacyj, albo czytać pisma i wieczyste tych to anatomistów naszych druki i tranzakcye.» Wybaczyć zaś koniecznie potrzeba, bo słusznem sumienia i rozsądku prawem, prawda nikogo urażać nie powina.

Oto i wszystko co autor znalazł w miastach dla swojej satyry. Nie miał ztąd postępować «niżej», nie chcąc ostrzem satyry dotykać «pracowitego ludu naszego,» boć trudno go już prawie «dojrzeć w tłumie i nacisku wszystkich ogółem dolegliwości»..... «Zatarła tak piękny (aże doskonalej powiem) najprawdziwszy twarzy boskiej rytrakt [1]), trzymająca się pyszno w dystynkcyach wzgarda nasza; poszarpało nieznośne w panowaniach okrócieństwo, zdarło niepomiarkowane w podatkowaniu żdzierstwo i niemiłosierdzie; nadeptał i stratował szacowny na wymyślne ustawy (?) koń żołnierski; strawił głód i niedostatek, znużyły nieżyzna na złe czasy i wielorakie plagi boskie, praca i charłowanie [2]).» Przytoczony ustęp prawdziwy zaszczyt przynosi satyrykowi, początek bowiem wieku XVIII najmniej zważał u nas na godność ludzką w włościaninie. Tylko zaraz potem idzie szlachecki wykręt przy szukaniu przyczyny upadku moralności, chęci do pracy i rozumu chłopa polskiego. Kiedy bowiem nie ulega najmniejszej wątpliwości, że lud jest takim, jakim go sami zrobiliśmy, autor widzi także, oprócz wspomnianego ucisku, przyczynę złego i w tem, że «charłaczkowie nie są w tych cnotach, dla których Pan Bóg przodkom ich obficie błogosławił.» Skutek tu wzięty został za przyczynę, ale zaraz po tej nieszczęśliwie pomyślanej przyczynie, podaje autor inną jeszcze, bardzo rozumną, a na wiek swój zawczesną; leży ona zaś w tem, że «*dla siebie* przedtem i przeto ochotniej, niżeli po te czasy pracował, zasiewał i zbierał uczciwy chłopek.» Ztąd praca była mu miłą, w niej czerpał siły, a swobodne i spokojne przestawanie z naturą rozwijało jego umysł i podnosiło serce. «Piórem Augustyna albo Chryzostoma pisaćby potrzeba ową ich niewysłowioną, naturalną prostotę... ustąpiła zawiła teologów explikacja łatwiuchnej i prościuchnej ich rezolucji.» To też Najwyższemu „przyjemniejszy był jeden prostaczka paciorek, albo ów głupiuchny: *To tobie, to mnie*, przez przykopę podział, aniżeli wszystkie razem seraficzne z tytułu i z druku swojego bez serca modlitwy, hymny i nabożeństwa nasze.» W ten sposób wysławia dalej autor uczciwość, czystość, prawość i pobożność ludu, ale dodaje na końcu charakterystyczne słowa: «nie widzieliśmy prawda tego, co się tu mówi, a dawnością wieków zaległo.» Otwartość ta, czy naiwność, podobać się powinna, gdy się zważy na wszystkich satyryków sławiących dawne czasy tak, jakby je widzieć i rozumieć mogli. Wada to prawie wszystkim wspólna. Nie tak za naszych ojców bywało — to zwykły frazes codziennej potocznej rozmowy i zwykły frazes satyryków. A jeżeli zobaczymy, co też współcześni o nowych ojcach mówili, to przekonamy się, że satyryk tych czasów, czasów rozbiorowych z boleścią widzi upadek cnoty i woła: «powróćcie się czasy ojców naszych!» a kiedy pójdziemy dalej do naszych pradziadów, to autor naszego rękopisu i inni znów nas odeszlą do wcześniejszej epoki, a w epoce tej Opaliński, a nawet Kochowski i Sarbiewski znowu wspominać będą o owych «czasach i obyczajach starodawnych» i to na to tylko, abyśmy od znakomitych mistrzów Zygmuntowskich dowiedzieli się tego, co i przedtem, że tak «pierwej nie było» (Zbylitowski). Na ten też temat fantaziuje nasz autor, aby przeciwstawić czasy dawne dzisiejszym, w których «nie masz chłopiej prostoty, którą Pan Bóg chciał mieć korzeniem wszystkich cnót i doskonałości. Francuzki przewrót, hiszpański dowcip, wołowski przemysł, moskiewskie okrucieństwo przechodzi po te czasy subtelna praktyka chłopska.» A dalej straszny obraz: oszustwo, pijaństwo, cudzołóstwo, kradzież przesuwają się przed oczami: «Ma on (chłop) na wołu buty, na kapłona wędę, na szczupaka misterne jarzmo, na plebana bicz, na sąsiada rogi, na żonę kłótkę... Wiary dobrej nie pytaj, praca szczera i poczciwa zginęła, wszeteczeństwa pełno; Trójca Najświętsza u niego widły, dusza para, kościół browar, pacierz misterne plotki, chudoba z cudzej nabycie, dziewka żart i zabawa, krowa albo kobyła u niego nałożnica; zgoła wszystko maniera życia głupia, łakoma i wszeteczna świnia.» Dużo w tem wszystkiem pesymizmu i frazesów bez dowodu. A jak ciekawym byłby dla nas obraz obyczajów i stanu ludu naszego przed dwoma blizko wiekami. Autor stara się wykpić i wytłumaczyć swoję pobieżność dwuwierszem:

Tam, gdzie złe dobrze leży, nie trzymaj się toru,
Bowiem rozdrażnionego nie zniesiesz fetoru,

i zaraz przystępuje do «wolnego w panieństwie obojej płci stanu.» Początek zajmuje szerokie i szczegółowe porownanie wieku młodego z rośliną, rodziców z gospodarzem uprawiającym ziemię, zasiewającym ziarno i starającym się o wzrost rośliny, aby «wzeszła w kwiat gęsty i wydała plony.» Jeżeli z dopuszczenia wyższego w niwecz obrócą się starania, jakże się «nieborak trapi... że ziarno jego lada jako weszło, że mu śniedź i w płonną plewę okwitło, że się ziarna w kłosku domacać nie może, że z pracy swojej pożytku niema». Zwróciwszy się zaś do rodziców, pyta się: dlaczego obfitując w dostatki i wygody... na starość tak sobie nudzicie, lamentujecie, płaczecie i narzekacie.» Dziatki winny odpowiadacie.,. bo pan Jan starszy ową powabną i delikatną kompleksyjkę przez zbyteczne pijaństwo w trąd jakoby w jaszczur sobie oprawił, czopa i szynkwasu podłego pilnując, konie, porządek, rynsztunek i szacowną niejedną wyprawę przemarnował i przemataczył. Że p. Mikołaj średni na kolacyjki b......, na hultajskie kompanijki i debosze wszystko także utracił, zęby w salwacyi wypluł, paragrafów na pyszczek papinkowaty ponabywał, w długach i kredytach po uszy uwiązł, z regiestru dworskiego, czyli wojskowego sromotnie wymazany, wyszczwany i wytrąbiony, po skrytych miejscach tuła się i lawiruje, niebezpieczeństwa gardła za sromotną i kryminalną akcję uchodzi, w gnoju naostatek publiczne sadzele [1]) i ospę liczy, gnije i od kości ropiejąc odpada. Że ów Tomuś najprzyjemniejszy mopsek, najraźniejszy synaczek, najukochańsze dzieciątko, jako świnia głupiuchny, rozgarnienia i niebezpieczeństwa niema, złych się nałogów chwycił, pana swojego okradł, na kostki utracił, w więzieniu szubienicę wysiada, okupu i miłosierdzia rodzicielskiego w głodzie i nieznośnej mizeryi wygląda. Że owa, aniołek w ludzkiem ciele, Magdusia koło pępka opuchła, na potrawę womituje, albo pod pretekstem miejsca cudownego, daleko kędyś puchliny zbywa i ratuje się...»

Wszystko to prawda, «ale kto wam mili staruszkowie winien, że z nich ukontentowania i honoru mieć nie możecie? Na siebie płaczcie i narzekajcie, nie dziatki wam, wy dziatkom i samym sobie szkodzicie.» Pomijając już niedorzecznie pojętą miłość

[1]) Właściwie: rytrat, obraz, portret.
[2]) Może: harowanie, ciężka praca.

[1]) Guzy, wrzody.

rodzicielskiską, a ztąd zbyteczne pobłażanie swawoli, zapominają o tem ojcowie i matki jak zły ich przykład wpływa na potomków. Wprawdzie p. Jan pije dzielnie gorzałkę, ale czyż mu się dziwić, kiedy «p. ojciec w tych leciech lepiej i doskonalej to praktykował.» A że ty, panie Mikołaju, «w akcyach lubieżnych zbytkujesz,» wina w tem twojej matki, co cię «z pobocznej zawiązała rozrywki» i pozwoliła piastunce sypiać z tobą w 6-tym roku życia pod pierzyną. I ciebie, Magdusiu, «nie trzymano w dozorze,» pozwolono ci patrzeć jak «pani matka z gościem na migi się znosiła, porozumiewała i schadzała», lub «panna z fraucymeru z mężczyznami dni i nocy jak kokosz na jajcach wysiadywała, gziła się i pajęczynę po kątach omiatała.» Miłość ma swoje prawa, przyjdzie w właściwym czasie, uprzedzać ją i przygotowywać się do niej nie potrzeba. Dorodny młodzian «przylgnie do serca prawem porządnej miłości z cnót i przymiotów swoich, choć się z *Magielony*, z *Banaluki*, z *Argenidy* i z inszej którejkolwiek miłosnej książeczki kochania uczyć i naśladować nie będzie. Polubi stan małżeński «panna, choć jej go zalecać i słodzić, albo habitu ganić nie będziecie.» Podda się kształtnie konwersacyi, manierze dobrej i gładkiemu w tańcu taktowi, choć jej kosztowny francuski knechta języka przyprawiać, stanu prostować... nie będzie. Pójdzie godna wcześnie i za mąż, choć ją nasieźrzałem [1]) kadzić, albo po kiermaszach, odpustach i publikach wodzić nie będziecie.»

Kiedy ci, panie ojcze, dał Pan Bóg chłopca «w pięknej proporcyi i sposobności», od ciebie zależy wcześnie «latorośl podkrzesywać, naginać w surowości i groźbie ojcowskiej... sposobom dobrej edukacji poddać.» Tymczasem «łzami by tu pisać potrzeba zepsowaną temi czasy młodzieży naturę... Wejrzyjmy owo na wiek dziecinny, aż w nim fizjognomja z figury i znaków swoich przechodzi lat kilkadziesiąt. Znać w minie, jakby je wyrznął, wystarzałe pana ojca opojstwo, w oku stryjowski świder i matactwo, w impeciku wujowskie okrucieństwo i szarpanina, w ruchawości pani matki lubieżny i wszeteczny pochop. Pójdźmyż za dalszemi trochę latami, aż owo onegdajsze dziecko po piecu się za pasterkami czołga, w szkole o lepszą u szynkarki z inspektorem certuje; w nauce, w nabożeństwie i w księgach jak mucha w ukropie smakuje, wakacye sobie ustawiczne wymyśla, butów daleki od szkoły manowcami narabia [2]) koszt rodzicielski marnuje i zawodzi. I tak bez pożytku i umiejętności przeszedłszy jako przez praszczęta [3]) niecierpliwie szkoły, na przestrzeńsze pole do dworu, albo do wojska wychodzi. Tamże go dopiero proszę widzieć, jeżeli się z szkół wyszedłszy nie opartolił zaraz.» A dalsze dzieje «synaczka» opowiedzą markietanki «i Doroty od szynkwasów.»

Autor nasz przyczynę złego wychowania dzieci upatruje w zamiłowaniu do obyczajów cudzoziemskich i kończy wywód zapewnieniem, że «czem przed laty swobodna, silna potężna, stała i słynęła Rzplita, wszystko się za granicę wyniosło. Zkąd dosyć kroju, języka i fantazji mamy, ale regimentu, ich porządku i reguły nie pytaj... Wszystka myśl i rzecz na tem stoi, aby podobać krojem białogłowie, prawem onego koniecznie cudzołożyć... osy po ulicach strzelać, wytwornie szalbirować [4]), do południa sypiać, nocy na niecnotach trawić, nabożeństwa chronić się, cudzych obiadów i deboszów szukać, swoję kuchnię na zawsze zagasić, nos utabaczyć, strojem czas marnować, — zgoła sobie i nikomu na nic się nie przydać. Tej się «szkoły» chwycili i bracia «pomniejszej kondycyi.»

W ustępie w wychowaniu młodzieży potrącił autor kilka razy o małżeństwo, z kolei więc rzeczy poświęca mu kart parę swej satyry. Tu jednak występuje w roli zwykłego kaznodziei, powtarza oklepane frazesy na temat niedobranych stadeł, wspomina o wynikających ztąd zgorszeniach, gromi wreszcie w sposób pospolity i wielce trywialny niewierność małżeńską i jej owoce. Najlepszym z całego tego kazania, choć mocno słonym, jest wiersz o «miłych łożnic żeńskich pawilonach.» W nim autor stanął rzeczywiście na wysokości satyry; szkoda, że nie pisał do druku.. Dla zbieraczy zdań i przysłów nie od rzeczy będzie przytoczyć parę drobnych wyjątków:

1. Gdzie mocno stoi pochop do miłości,
   Tam lepiej obcy, niżeli swój gości.

2. Za cóż kościelnej dogadzać by zrzędzie,
   Kiedy bliźniemu przez to nie ubędzie.

3. Zawsze smaczniejszy, minąwszy swój stawek,
   Z sąsiedzkich karaś albo karp sadzawek.

4. Lada jak, (mówią) ze swojego żyje,
   Który cudzego mogąc, nie zażyje.

Święty a tak poniewierany sakrament małżeństwa, przywodzi na myśl autorowi inny, również święty, sakrament kapłaństwa. «Z bojaźnią wielką, uczciwością i submisyą» czołga się «na kolanach» do stanu duchownego. Prosi o przebaczenie zato, co powie, «bo go nie pretensya żadna, ani uraza i zawziętość (uchowaj Boże!) ale rzecz dyskursu» do tego prowadzi. Kiedy bowiem był zmuszony opisywać i gromić zbytki i swawolę «ludu Chrystusowego» nasuwa się, rzecz prosta, pytanie, co temu jest przyczyną. «Tedy i odpowiedzieć potrzeba kazała: bo niema do tego pobudki, przykładu i przewodni. Ale czemu niema? pytam się znowu. Odpowie zaraz powołanie wasze». Potem następuje powtórne usprawiedliwianie się, że o stanie duchownym autor mówić nie miał zamiaru, bo w takim zamiarze, pomieściłby go na czele, przyznając mu charakter równy monarchom. Jako potępienia godne uznaje «aksioma, że ksiądz nie jest aniołem, żyć musi jako człowiek, kiedy jak Bóg żyć zawsze powinien.» Dowodzi bardzo obszernie, że tak samo jak on zapatrywali się święci pańscy, męczennicy, słudzy i doktorowie kościoła. Obecnie jednak prawdziwe powołanie zastąpił interes i nie dla chwały Pańskiej, ale dla dobra własnego, przywdziewają dziś ludzie młodzi suknię zakonną. Czynią to, aby się uwolnić z poddaństwa i «od przyrodzonej sobie pracy, robocizny i powinności.» Na to zostajesz kapłanem, abyś «tłustym Chrystusa chlebem» zapewnił sobie przyszłość, «podłej rodziny, kolligacyi i rodziców» się wyrzekł, albo, żebyś upadającą fortunę familijną na «prelaturach, opactwach i biskupstwach poparł, dostatków, wygód i dochodów bez najmniejszego starania i kosztów używał, od Rzymu, zwierzchności i sprawiedliwości zdaleka zostawał. Jakże więc możesz być dobrym kapłanem. Kiedy boski charakter «jako opończe bierzesz, aby cię bieda i mizerya na kształt słoty i gradu przez skórę nie smigała, świecka ręka w przewinieniu nie chlastała.» Ztąd też nigdzie niema «więcej amatorów, konfidencyj, korespondencyj, umizgów, komplementów, antagonii, z świeckimi o lepszą cudzołóstw, wygód, strojów, wytworów, powabności, deboszów, trelów, tańców i inszych światowych i wszeteczeństwa zbytków, jak w stanach anielstwu poświęconych... Ledwo nie (co) plebania to fraucymer, co folwarczek to brakowny inwentarz, i tam i tu sióstr różnej linii pełno dla obrządku gospodarskiego.» Ofiara mszy świętej odbywa się pobieżnie, bez wzniesienia ducha. Chciwość, pycha i nadętość stały się zwykłemi księży naszych przywarami. A owe stypy, żałobne traktamenta — mało to przyczyniają się do zgorszenia? Cóż dopiero mówić o hucznych odpustach i kiermaszach!

---

[1]) Nasieźrzał, wołowy język, Ophioglossum, rodzaj paproci.

[2]) Butów narabia, niszczy buty.

[3]) Rózgi.

[4]) Pleść, gawędzić, obelgiwać, blagować.

Wówczas sługa ołtarza, nadużywając «zbytku i wolności języka,» rzuca częstokroć «na sławę bliźniego obelgi, kucharek i gospodyń pochwały, parafianek uczynności,» lub bawi się w udawanie, «przysiadanego, hajdukowego, góralskiego i inszych tańców.» Po takiej zaś hulance idzie kapłan nauczać ludzi do kościoła, kazanie im prawić. Nie mając zazwyczaj wykształcenia, prawi co mu ślina do ust przyniesie. Zmienia i tłómaczy dowolnie tekst pisma św., przytacza najfałszywiej historyczne wypadki, pląta czasy i osoby. *Benedictus Deus in Sion*, znaczy u niego i błogosławił Bóg Symeowi; o Senece wspomni jako o świętobliwej matronie rzymskiej, o Horacyuszu jako o pustelniku; Elizeusz stanie się u niego apostołem, Epicurus papieżem. «Będzie Jozue od braci do Rzymu zaprzedany, Enoch od Hamana na królestwo hiszpańskie wyniesiony, będzie archaniołem Paweł lub Mateusz, a Najśw. Panna ukrzyżowana.» «Spowiedzi słucha tylko dla formy.» I jak się tu nie gorszyć, kiedy ten, «którego Bóg duszom swoim chciał mieć za przewodnika do siebie, sam się drogi prostej i należytej nie trzyma, błądzi i inszych za sobą nieszczęśliwie prowadzi i od Boga odwodzi... U prostaczków bowiem jest to rozumienie i pewność, że to i owo nie jest grzechem, bo tak sam ksiądz pleban czyni; a że ksiądz pleban czyni, uczyni to bezpiecznie, bez skrupułu wójt, włodarz, kmieć i parobek...» Po wielu wreszcie radach udzielonych stanowi duchownemu, zbliża się autor do końca, wyrażając obawę, gdyby ta rzecz «miała przyjść przed oczy duchownych. „O jakichby tu było inwektyw, nienawiści, cenzur, banicyj, klątew i piorunów; prawdziwego katolika zrobiliby heretykiem i apostatą... A cóż to mój Rewerende jest żyć przeciwko powołaniu, jeżeli nie *apostatare a vocatione*? Ja, uchowaj Boże, dobrych nie tykam, bowiem i wierzę, że na nich wiara moja i zbawienie zawisło, bo ich na miejscu boskiem wyznawam, czczę i szanuję. Ani mówię, aby dobrych nie było, bo wiem, że Bóg nie tak się w namiestnictwie swojem ukrzywdzić i uszczuplić pozwolił, żeby nie miał pobożnych, świętych i należytych do pożytku dusz swoich, kapłanów i duchownych.»

Bardzo krótko przez nas streszczony ustęp o duchowieństwie jest jednym z najdłuższych w Satyrze. Na nim się kończy pierwsza część całego rękopismu. A tu już «*moja małpa w cnotach* schodzi z widoku pospolitego, — też samą w obyczajach obaczyć zapraszam.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

K. Bartoszewicz.

OSTATNI PIASTOWIE SZLĄSCY.

Ciąg dalszy.

Wdowa po Krzysztofie Sitschu nie poszła powtórnie za mąż, jak to naówczas ogólnym było zwyczajem, lecz poświęciła się wychowaniu swych dzieci. Gdy zaś arcyksiąże Karol po Janie Sitsch objął biskupstwo wrocławskie i rządy ziem do niego należnych, a w Nisie zaczął bezwzględnie kontrreformacyą przeprowadzać, przeniosła się do Brzegu, gdzie od dawnych czasów ród jej wysokie piastował urzędy.

Data tego przesiedlenia ani jej śmierci nie jest wiadomą, lecz ta ostatnia musiała przed r. 1625 nastąpić, gdy naówczas widzimy 14 letnią Annę Jadwigę przebywającą w domu szwagra swego Reideburga.

Tam ją poznał książe Jan Chrystyan. Gdy dom, w którym zamieszkiwała (frontem do ulicy Zamkowej stojący) dotykał z przeciwnej strony książęcego ogrodu, nadarzała się księciu sposobność częstego jej widzenia i obserwowania. Jak już wyżej wspomniano serdecznie ją pokochał i spodziewał się, że mu utracone szczęście domowe powróci. Po upływie więc roku żałoby, w sam dzień swych imienin 24 Czerwca 1626 nastąpiły zaręczyny. Spisane pakta ślubne (intercyzę) zatwierdził cesarz dnia 20 Sierpnia a 13 Września t. r. poślubił Jan Chrystyan naówczas 15 lat i 8 miesięcy liczącą Annę Jadwigę.

Lecz książe Brzegsko-Lignicki nie posiadał ziem szerokich i wcale nie był bogatym. Z pierwszego małżeństwa pozostało naówczas przy życiu jeszcze 4 synów i 2 córki, a należało mieć względy na elektorski dom brandeburgski, z którego zmarła księżna pochodziła. Obawa też, iż gdy mu z drugiego związku jeszcze potomstwa przybędzie, a takowego nie zdoła po książęcemu wyposażyć, stała się powodem, iż ugodą ślubną postanowiono, że dzieci 2 drugiego małżeństwa pochodzące nie mają używać tytułu książęcego i że póki starczy potomstwa z pierwszego i potomstwa księcia Jerzego Rudolfa na Lignicy, nie będą dziedziczyły książęcej władzy. Każdemu ze synów urodzić się mających zapewniał jedynie Jan Chrystyan po 20.000 a każdej z córek po 6000 talarów już na posag i wyprawę zarazem.

Chociaż układ ten przypomina zupełnie zaopatrzenie zwykłe przy małżeństwach na lewą rękę, związek jednak o którym tu mowa, nie był morganatycznym. Nietylko takich naówczas wcale nie znali szląscy Piastowie, ale Anna Jadwiga używała tytułu księżnej panującej, co nawet z początku wiele zawiści wywoływało. Księżna jednak daleka pychy i zarozumiałości, jakie często parweniuszów cechują, pełna skromności i łagodności, niemieszająca się do spraw publicznych, opiekunka, orędowniczka biednych, pełna taktu i rozumu, nie myśląca o tem, aby grać rolę księżny, lecz by spełniać obowiązki żony i pani domu, «była zawżdy najmiłościwszą względem koło niej służbę pełniących» i swym damom dworu umiała w prawdziwą przyjemność zmienić ich stanowisko.

Względem męża była najwierniejszą i najpotulniejszą towarzyszką życia, starała się odgadnąć każde jego życzenie, z całem poświęceniem pielęgnowała go w licznych chorobach i była najserdeczniejszą pocieszycielką w śród ciężkich losu kolei, które i księcia i kraj nawiedzały. Corocznie w dzień jego imienia, a rocznicę zaręczyn ofiarowała mu własnoręcznie spleciony wieniec. Że i Jan Chrystyan kochał bardzo swą żonę, dowodzą corocznie przez niego na gwiazdkę składane dary, między temi np. «Zapewnienie jednej lenności małżonce Jego książęcej mości z dnia 24 grudnia 1631» i drugie «Zapis Jego książęcej Mości ogrodu w Lidnicy swej małżonce i jej potomstwu z dnia 24 Grudnia 1634 w Toruniu», wymienione w inwentarzu, po śmierci Anny Jadwigi spisanym.

Ogród w Lidnicy oznacza niezawodnie «Małą Lignicę», Klein-Lignitz między lasami dem Ritschener und dem Leubuscher Forst, dom myśliwski na prawym brzegu Odry, który ks. Jan Chrystyan w r. 1614 w zupełny zamek przekształcił i urządził, jego ulubione miejsce pobytu. Tem łatwiej dar ten pojąć, gdy dzieci z drugiego małżeństwa właśnie używały nazwiska von der Lignitz, a później von Lignitz.

Było ich 7, lecz tylko troje dojrzałego się wieku doczekało.

Książe Jan Chrystyan przemieszkiwał zwykle w Brzegu, w Małej Lignicy lub w Herrnstadt. Tylko w nieszczęśliwym dla całego Szląska roku 1633, gdy Szwedzi i Sasi Brzeg zajęli, (bo do owej epoki zdołał książe nie przyjmując od żadnej ze stron wojujących propozycji obsadzenia jego stolicy garnizonem, ochronić ją i utrzymać neutralność własnem wojskiem przy pomocy mieszczaństwa) gdy wypadki dla ewangielików Szląska zły obrót wzięły, a nawet osobie księcia groziło niebezpieczeństwo, gdy zarazem i powietrze morowe wybuchło, udał się on z rodziną przez Leszno do Torunia, gdzie z pozwoleniem polskiego Władysława IV. w najętym domu zamieszkał. Potem przeniósł się do zastawem trzymanego, a do elektora brandeburskiego należącego zamku Osterrode.

Z tego za granicą pobytu Anna Jadwiga do kraju nie wróciła. W r. 1638 miała bowiem już zdrowie bardzo podkopane, a była w stanie brzemiennym. Wprawdzie po zwyczaju uwiła wieniec na imieniny męża, lecz miała widzenie, które ją ostrzegało, że to już czyni po raz ostatni. Nie wspominała o niem wprawdzie, ale upadła na duchu i solennie żegnała się z mężem i z dziećmi. Rozwiązanie atoli nastąpiło szczęśliwe, powiła 18 października córkę i przy chrzcie jej 25 listopada asystowała. Nawet na tyle sił się zebrała, że wraz z mężem i całym dworem 19 stycznia 1639 r. przyjmowała komunią i przy poobiebniem nabożeństwie była obecną, lecz od tego dnia już ciągle chorowała. Stosownie do jej życzenia sprowadzono jej siostrę Annę Barbarę, by ją pielęgnowała. Księżna drżącemi rękami, z natężeniem sił ostatnich splotła wieniec dla męża i ofiarowała mu takowy 24 czerwca i wtedy mówiła o owem widzeniu, które się nie sprawdziło, ale się co do swego stanu nie łudziła. Owego dnia albowiem przepraszała go, że przez swą chorobę staje mu się ciężarem, mówiąc «czuję że waszej miłości jeszcze więcej niedogodności będę powodem, ale racz wasza miłość mieć ze mną cierpliwość, muszę czekać, aż od Boga czas oznaczony nadejdzie» [1]). I Jan Chrystyan wiedział, że już niema nadziei jej uratowania. Ciągle przy jej łożu przebywał i razem z nią się modlił. Wzruszającem jest, jak jeszcze na kilka dni przed śmiercią ona męża swego pocieszała «najłaskawszy, najukochańszy Panie, raz przyjdzie nam się rozstać, niechże dla Boga, wasza miłość tak się nie trapi i pomyśli, że przez to nie poradzi. A my przecież się znowu połączymy. Wiem, żeś mnie wasza miłość serdecznie kochał, to mi też serdecznie żal, jeżelim w czem kiedy waszą miłość pogniewała. Błagam miłosiernego Boga, aby waszą miłość za to wielkie przywiązanie i tę wierność, którąś zawżdy mi okazywał, nietylko tutaj docześnie ale i tam wiecznie wynagrodzić raczył. Szczególniej z całego serca proszę Boga, aby po tylu przebytych niedolach, zgryzotach, kłopotach i przeciwnościach raczył znów waszą miłość pocieszyć i w pokoju i spokojności znów na stolicę książęcą przywrócić» [2]). Dnia 15 lipca czytano jej psalm 23 «Pan mym pasterzem, niczego mi nie braknie.» Z uśmiechającą się twarzą, ku zdumieniu obecnych ostatnie psalmu wyrazy «w domu Pana pozostanę na wieki», powtórzyła z cicha trzy razy. Były to jej ostatnie słowa. Nad ranem zasnęła na wieki, bez boleści, mając lat 28, miesięcy 6 i dni 3. Tak spełniły się jej często za zdrowia powtarzane życzenia, «aby nie dożyła śmierci swego pana, najukochańszego na świecie skarbu i aby miała tak lekkie ostatnie chwile, jak je miała jej ukochana pani matka.»

Smierć, jako rzeczywistej księżny, notyfikowano wszystkim krewnym domu, zaprzyjaźnionym dworom, szlachcie pruskiej, miastom: Toruniowi, Elblągowi, Malborgowi, Gdańsku, z zaproszeniem na pogrzeb na 5 października. Oczywiscie, że księstwa przywdziały żałobę krajową. Trzej synowie Jana Chrystyana z pierwszego małżeństwa, którzy z macochą w najlepszych byli stosunkach, tłomaczą w liście z dnia 29 listopada z Brzegu swe nieprzybycie tem, że: «chociaż mało ludzi i koni ze sobą wziąć chcieli, lecz i na to funduszów w komorze nie było.» Niejednego wstrzymały: daleka podróż, niepewność po drogach, a zwłaszcza ciagle w Szląsku tocząca się wojna. [Pruska] szlachta stawiła się licznie, a obce dwory i miasta przysłały deputacje. Tekst exorty nieboszczka sama była sobie obrała, lecz go już dziś nie wiemy,— ona oznaczyła, by śpiewano pieśń «Wola mego Boga niechaj się wszego czasu dzieje.» Pochowana w kościele w Osterrode, jak sobie to wywróżyła na pogrzebie brata, mówiąc naówczas, «że i ona zpewnością tutaj swego ziemskiego kresu dobieży.»

Z pobytu swego w Prusach książe Jan Chrystyan raz tylko w r. 1634 przybył do Szląska, by przewodniczyć zebraniu ewangelickich książąt i stanów tego kraju. Przepędził on wtedy święta Bożego Narodzenia w Brzegu, a w styczniu 1635 r. znów wrócił do Torunia. Niewiele przeżył swą drugą żonę, gdyż tegoż roku 1639 co i ona zakończył swe życie dnia 25 grudnia.

Jeżeli powyższe wiadomości zapoznają nas z moralną i sercową stroną Anny Jadwigi, to następujące wypisy mogą nas objaśnić co do jej materjalnych stosunków.

Inwentarz jej spadku okazuje, że na owe tak w pieniądze ubogie czasy, zmarła posiadała znaczne fundusze i żyła w wielkich dostatkach.

Pozostało po niej w gotówce 183 starych talarów [3]), 80 sztuk elektoralno-saskich trójgłowych talarów (z r. 1595 z popiersiami Chrystyana Jana, Jerzego i Augusta saskich), 59 sztuk pół-Klippen (między niemi 1 cała) i 507 pojedyńczych dukatów. Prócz tego w «woreczku fioletowym» 26 sztuk chrzestnych darów jej dzieciom ofiarowanych wartości 500 dukatów, gdy wszystkie były złote a pojedyńcze i 30 duk. ważyły i jeszcze 12 dubeltowych Rosenobel'ów. To tłomaczy, iż mogła ona w grudniu 1634 Jerzemu Ernestowi Doebel książęcemu Rentmeistrowi (kasierowi) 200 duk. naopędzenie wydatków pobytu w Toruniu za jego rewersem pożyczyć. Suma to, jaką ówcześni książęta rzadko pod ręką miewali na opędzanie ich osobistych potrzeb.

Jej szkatułka z klejnotami obejmowała 94 przedmiotów. Między temi: Korona [4]) o 12 różach dyamentowych i o 7 różach w których po 1 dyamencie a 4 perełki i pomiędzy różami z perłami. Korona z pereł zielono emaliowana z różami z pereł. Dwie korony ze złotego drutu z perłami i emalją [5]). Opaska na kapelusz z czerwonego atłasu o 29 złotych różach, w nich 16 dyamentów i 14 rubinów. Czepiec w róże z pereł. Klejnot, jakby kita, czarno emaliowany z dyamentami (wagi 27 duk.) drugi podobny (15 duk.) Klejnot [6]) z dyamentami i rubinami, zielono, niebiesko i biało emaliowany z trzema przywieszonemi wielkiemi perłami (23 duk.) Sześć klejnotów kamieniami sadzonych (69 duk.). Łańcuszek złoty (ważący 93 duk.). Sześciokrotny łańcuszek pancerzowy większy i także trzy mniejsze (47 + 18 = 65 duk.). Łańcuch z kolankami czyli sztuczkami [7]) (27 dukatów) takiż ze złotemi różyczkami dyamentami i perłami (10 dukatów). Sześć sznurów pereł 19 łutów ważące. Wizerunek księcia Jerzego Starszego oprawny w rubiny (7 duk.). Bransoleta ze złotemi rękami (20 duk.). Stary pierścień z 9 turkusami. Jedynaście pierścieni z dyamentami i innemi kamieniami. Zegarek biały w futerale wysadzanym szafirem i dyamentami, torbeczka «Fortunata» [8]) wiszący na trzech łańcuszkach, z perłowej macicy, na niej z jednej strony zwierciadełko z dyamentem, 5 rubinami i u dołu

[1]) Euer Liebden.

[2]) Ten ogród łączący Zamek z mieszkaniem Anny, ta jej tak serdeczna a pokorna miłość dla męża, to cieszenie go w jej ostatnich już chwilach życia, i myśl jej wtedy jeszcze o kraju,—ta gorąca miłość księcia dla żony, to ciągłe u jej łoża przebywanie, ta boleść po jej stracie, której Jan Chrystyan nie przeżył, mimowoli przywodzi na pamięć ogród w Wilnie, Zygmunta Augusta i Barbarę i rozpacz króla po jej śmierci.

[3]) Nie będąc biegły w numizmatyce nie potrafię wyjaśnić co znaczy Halbe Klippen, co dubeltowe Rosenobel, a domyślam się tylko, że stare talary wprzeciwstawieniu do szląskich (o 36 groszach, o których będzie poniżej) mogą być tak zwanemi u nas *bitemi*, gdy szląskie są *twardemi*, pierwsze o 8 a drugie o 6 zł. pols. (2 fl. i 1½ fl.)

[4]) Korony te oczywiście musiały być tylko diademy.

[5]) Zdaje się filigranową robotą.

[6]) W starszej niemczyźnie ein Kleinod znaczyło zwykłe noszenie na szyję, podobne do dzisiejszych medalionów.

[7]) Gliederkettchen.

[8]) Fortunatus saekel.

z perłą (8 duk.) dwa złote lewki (15 duk.) pięć sztuk złotych monet (30 duk.), trzy rzymskie monety i w puszce pojedyńczych dukatów 10 i różne przedmioty (69 duk.).

Po narodzeniu się pierwszego syna mianował cesarz Ferdynand II. dnia 7 grudnia 1627 matkę baronową, a dnia 18 lutego 1628 przeniósł ów tytuł i na jej syna, gdyż bez tego on by, jako przed wystawieniem dyplomu urodzony, nie mógł z tego zaszczytu korzystać. Tak więc potomstwo z drugiego małżeństwa księcia Jana Chrystyana nazywało się Baronami von Lignitz i używało herbu krajowego, lecz z baronowską koroną [1]).

Sieroty te wzięli książęta przyrodni bracia (z pierwszego małżeństwa ojca) na swój dwór i po książęcu wychowywali. W r. 1643 był nauczycielem obu chłopców Jan Husanus, zdaje się z Osterrode przywieziony. Do obsługi przydzielono im dwóch paziów szlacheckiego rodu i pokojowca. Baronównie dano pannę szlachecką, pokojową i praczkę. Więcej służby nie miewała naówczas nawet młodzież prawdziwie książęcego rodu. Wydatki na utrzymanie tej służby szły z książęcej komory [2]). Gdy zaś każdemu z baronów ojciec po 20.000 tal. zapisał, a na każdego po matce po 100 dukatów przypadło, byli więc w stanie owi przez książąt przyrodnim braciom wyznaczeni opiekunowie Henryk von Pogrel i Gabryel von Hund, krewni po kądzieli zaoszczędzone intraty kapitalizować dla swych pupilów.

Gdy Szwedzi pod Torstensonem w r. 1642 Brzeg oblegli, chciano przenieść te dzieci w bezpieczniejsze miejsce. Wtedy to stryj ich, Jerzy Rudolf książę lignicki, jako owczesny starosta całego Szląska [3]) w Wrocławiu przebywający, deklarował się przyjąć je na swój dwór za pewną tygodniową opłatą. Przystali na to książęta i opiekunowie. Lecz ci ostatni z uwagi że procent od 6000 Talarów córce zapisanych niewystarcza na opędzenie wszystkich wydatków, a bojąc się, aby deficytu intratami braci pokrywać nie musieli, pozostawili książętom do decyzji, ażali i nadal należy szlachecką pannę przy baronównie utrzymywać. Niewiadomo jaka w tej mierze zapadła uchwała, ani jak długo dzieci w Wrocławiu przebywały i co za nie płacono.

Koleje życia trojga potomstwa Anny Jadwigi były po krótce następujące:

JOANNA ELŻBIETA

W wyznaniu matki, (Augsburskiem) wychowana, najmłodsza z rodzeństwa zaledwie kończyła rok 15-ty, gdy prosił o jej rękę baron Zdenko Howora, Herr von der Leipa auf Brandeis, potomek znakomitej rodziny, która nieledwie od 500 lat aż po r. 1621 piastowała nieprzerwanie godność najwyższego marszałka nadwornego królestwa czeskiego (Oberstholmarschall), i która nieraz ze szląskimi panującymi książętami się koligaciła, a teraz należała do owej czeskiej szlachty, która w r. 1651 z powodu religii musiała wyprzedać się z dóbr i opuścić ojczyznę. Zdenko razem ze swą matką Marją, z domu baronówną Zarubin von Hustigan szukał przytułku u współwierców swych książąt Brzegskich i traktował z nimi o kupno dwóch dóbr kameralnych w księstwie Nimpotsch, to jest o majątek Schwentnig dla siebie a o Prschiederwitz dla matki.

Książęta na zawarcie tego małżeństwa przystali pod warunkiem: by Joanna Elżbieta w wyznaniu swej wiary tamowaną nie była i by jej stosowne dotalitium zapewniono.

Intercyzę spisano według przez Brzegskich radców ułożonego «projektu paktów małżeńskich między jego miłością Zdenkiem Howora panem von der Leipa na Brandeis i panną Joanną Elżbietą von der Lignitz». Postanowiono, że Howora będzie żonie trzymać ochmistrzynię, pannę rodu szlacheckiego i pazia, że jej zapisze dotalitium 6000 talarów, które ona w razie owdowienia wraz ze swym wnioskiem 6000 talarów albo w gotówce odbierze, albo za prowizją 10% to jest 1200 tal. rocznie zapewnione na majątkach ziemskich sukcessorom pozostawi i że z tego powodu baron Howora jeszcze odpowiednie dobra dla siebie zakupi. Gdyby ona przed mężem, bezdzietnie ze świata zeszła, ma być jej wiano pod jego dożywociem, lecz po jego śmierci winno wrócić do jej sukcesorów. Będą li dzieci, wtedy one oczywiście dziedziczyć będą. Innym ojczystym i macierzystym majątkiem wolno Joannie Elżbiecie według upodobania zarządzać i testować, gdyby nim jednak nie rozporządziła, albo gdyby tylko jego część mężowi zapisała, a bezdzietnie przed nim zmarła, majątek ma pozostać pod jego dożywociem, a cały lub o ile jemu niezapisany ma po jego śmierci jej dzieciom być zwróconym. Za geradę (wyprawę), którą wniesie, ma po zejściu męża otrzymać 1500 talarów. Przywianka zapisze jej Howora 2000 talarów [4]), ten jednak gdyby żonę przeżył wróci do niego. Na igły [5]) będzie jej rocznie płacił 200 tal., kupi dom w Wrocławiu lub w Brzegu na pobyt wdowieński, lub natychmiast po jego śmierci otrzyma ona 1500 tal., które jednak z czasem, lub dom in natura do jego sukcesorów powrócą. Także 6 koni i powóz lub w zamian za nie 1200 tal. staną się jej zupełną własnością i nieustąpi z dóbr póki całkowicie zaspokojoną nie zostanie.

Po certowaniu się przyjął pan młody te warunki. Odpowiadały też one owczesnym zwyczajom. I tak książe Karol Muensterberg-Oels zapisał 4000 tal. przywianka Elżbiecie Magdalenie córce Jerzego II., która miała 12.000 talarów posagu. Również i wystawienie rewersu na wolne wykonywanie augsburskiego wyznania było we zwyczaju, gdy bowiem mało było panujących rodzin helweckiego wyznania, musieli książęta tej religii szukać żon w domach luterskich. Dali więc także rewersa Jerzy Rudolf Lignicki, Elżbiecie Magdalenie córce wyżej wspomnianych książąt Muensterberg-Oels, a Ludwik Brzegski Zofii Meklemburskiej, brat jego Jerzy Zofii Katarzynie.

Zdenko kupuje w r. 1652 od książąt swych szwagrów dobra Klein-Kniegnitz, które im jako wygasłe lenno przypadły na alodyalną własność. W r. 1654 zaś od Godfryda Gelhorn wsi Carlsdorf i Weinberg. Po matce odziedziczył Prschiederwitz, a nabył jeszcze zczasem Ober i Unter-Fuerstenau.

Małżeństwo zawarto w r. 1651, gdyż korespondencya trzech książęcych braci z tego roku ma za przedmiot przyszłe wesele, sposób przyjęcia, listę gości i obmyślenie funduszu na wydatki. Opisanie uroczystości żadne nas nie doszło.

Na Elżbietę Joannę, oprócz 6000 tal. przez ojca wyznaczonego posagu, przypadała po matce trzecia część spadku w ruchomościach i gotowiźnie, ogrodu w Małej Lignicy i expektaty-

---

[1]) Podaję tu opis herbu według Sinapiusa Silesiographia. Tarcza o czterech polach z tarczą środkową na zetknięciu się tych pól. Pole prawe górnee i lewe dolnee złote, w niem czarny szląski orzeł ze srebrnym księżycem na piersiach. W prawem dolneem i leweem górniem, szachownica srebrno-czerwona o czterech szeregach kwadratów, w każdym zaś szeregu po 6 kwadratów. Tarcza środkowa od lewej ku prawej skośnie przecięta, od góry czerwona, od dołu srebrna. Na herbie książęcym trzy złociste otwarte hełmy. Na hrabskim stoją na hrabskiej koronie, na baronowskim na baronowskiej trzy otwarte stalowe, niebiesko szmalcowane hełmy. Na szczycie prawego hełmu orzeł czarny w profilu, w lewo na środkowym orzeł jak na tarczy. Lambrebiny u prawego i środkowego hełmu czarne ze złotem, u lewego czerwone ze srebrem.

[2]) Używam wyrazy komora, die Kammer, gdyż skarb oznaczał fundusz publiczny państwa, wyrażenie prywatna szkatuła jest nowe, a dziś jeszcze na Szląsku używają wyrazu komora w znaczeniu podobnem, n. p. »Acyksiążęca komora księstwa cieszyńskiego.“

[3]) Landes Oberhauptmann albo Oberster Landeshauptmann, starosta generalny Szląska.

[4]) Morgengabe.

[5]) Handgelder.

wy na dobra lenne, co razem małżonek jej na 3682 tal. 11 groszy i 3 halerze taksuje. Z dóbr zaś alodyalnych po ojcu przypadającą schedę obrachował na 7000 tal. O te sukcessye upomniał się książętom Zdenko. Rzecz nie była im wprawdzie miłą, lecz wkrótce ją zgodnie załatwili, obowiązując się wypłacić 4500 tal. w przeciągu 4ch lat ratami i uwalniając ze związku lennego dobra Schwentnig, co reprezentowało kapitał 2000 tal., tak że cały majątek ich przyrodniej siostry wynosił 12.500 tal.

Wróciła harmonja, a gdy mu się 16 kwietnia 1655 drugi syn urodził, donosi Zdenko o tem księciu Jerzemu, zapraszając go na chrzciny, a księżną Dorotę Elżbietę jego córkę w kumy i powiada «raczy wasza Miłość najłaskawiej, dniem pierwej, biedną chatę moją nawiedzić».

Biedną ta chata nie była, Howora był bardzo zamożnym i zbudował, lub przynajmniej przebudował zamek w Schwenting w r. 1669. Zdaje się, że małżeństwo było szczęśliwem. Nad bramą przynajmniej obojga herby i cyfry [6]) są jednem objęte sercem.

Z pięciorga dzieci żadne dojrzałego nie doczekało wieku. Sama Joanna zmarła, jak się doniesienie brzegskiemu dworowi wyraża dnia 29 października w 38 roku zycia „po wieloletniej, „w chrześcjańskiej cierpliwości znoszonej, ciężkiej dolegliwości „ciała [7]) i po wycierpieniu wielkich boleści“. Pochowana w kościele w Klein Kniegnitz.

Niedługo Zdenko opłakiwał stratę zmarłej. W kilka tygodni po jej, dnia 14 grudnia odbytym pogrzebie, bo 9 lutego 1674 podpisuje intercyzę, a 11go tegoż m. i r. poślubia Bibiannę, córkę elektorsko-saskiego radcy, Zygmunta Zygfryda hrabiego Promniz, Swobodnego Pana [8]) na Tszczynie,, Sorawie, Triebel i Naumburg. Wdzięki 25-letniej panny oczarowały marcowego narzeczonego. Okazuje się też wspanialszym w swem postępowaniu niż za młodu, dla swej pierwszej żony. W zamian za 10.000 talarów, w razie nieprawdopodobnego przeżycia bezdzietnego swej żony przypaść mu mających, zapisuje ze swej strony 20.000 talarów. Na igły daje hrabiance rocznie 500 tal. a nie 200 jak je dawał książęcej córce, na siedzibę wdowią przeznacza zamek w Schwentnig, powozy, konie, srebra, ruchomości, gotówkę jaka w dzień śmierci się znajdzie, — jej zapisuje. Będąc bezdzietnym przekazuje jej testamentem z dnia 24 marca 1676 cały swój majątek, małe tylko robiąc legata, a 1 stycznia 1680 po 6-letniem z drugą żoną pożyciu, umiera mając 55. Zapisał także 500 tal. na Epitaphium dla siebie w kościele w Schwentnig, gdzie go pochowano. Czuła małżonka zamieściła tam kamień podający imię, nazwisko, tytuł, wiek i dzień śmierci zmarłego, a w ten sposób zdołała jeszcze coś dla swej kieszonki zaoszczędzić.

Ciepła a bogata wdówka po 6-miesięcznej żałobie poślubiła dnia 10 lipca 1680 Rudolfa Fryderyka, księcia Szeswicko-Holsztyńsko-Norbuskiego, ur. r. 1645. Niedługo się jednak swem szczęściem cieszyła, zmarła bowiem 19 sierpnia 1685 mając lat 36. W trzy lata później umarł i książe Rudolf. Córka jego wniosła cały majątek Howory w dom książąt Brunswickich. Dotąd znajdują się w kościele w Klein Knignitz, w północnej stronie, w niży, marmurowe pomnikowe figury; w środku Bibianna trzymająca dwoje dzieci na ręku, z dwoma większemi tulącemi się do jej kolan, z prawej strony Zdenko Howora, z lewej książe Rudolf, w ówczesnych strojach, fundowane przez Rudolfa, a które stały dawniej w osobnej, dziś już zrujnowanej kaplicy grobowej.

[6]) Cyfy C. H. L. I. E. V. L. oznaczają Czenko Howora, Leipa, Joanna Elisabeth von Lignitz.

[7]) Leibesunpaesslichkeit.

[8]) Taki tytuł przysługiwał w czeskich aktach szląskim baronom, a mianowicie promnicom.

Spis sreber wykazuje 113 numerów. Między temi pięć podłużnych kutych miednic złoconych z takiemiż nalewkami. Trzy lichtarze, jeden świecznik [1]) z główką aniołka, cukiernica, ośm konew, z tych niektóre z numizmatami, jedna z rzymską monetą, jedna z obręczami, inne z figurami. Wielka pozłacana konew z imieniem i z herbem księcia. Konew i doń należących 12 koneweczek pozłacanych. Dwanaście pucharów kutych [2]). Dwa z białemi kwiatami [3]), dwa kubki, znów trzy inne [4]). Dalej pięć większych i znaczna liczba mniejszych, kutych kubków kredensowych [5]). Trzy pozłacane kubki z pokrywami, srebrne czarki (filiżanki). Pewna liczba wielkich ośmiokątnych flasz, jedna z imionami i herbami obojga księstwa, dwa pozłacane uszka na stół z pozłacaną figurką [6]). Trzy garnuszki, rądelek z łyżeczką, kilka łyżek. Niema wzmianki o nożach, widelcach, półmiskach, talerzach, jadano zapewne na cynie.

Ciąg dalszy nastąpi.

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

Z TEATRU.

W dniu 4 Maja dano nam oglądać nareszcie wynagrodzoną pierwszem *premium* na konkursie jubileuszowym imienia Jana Sobieskiego, sztukę Rapackiego *Odsiecz Wiednia*, która od tak dawna oczekiwała na wystawienie, wzbudzając ciekawość powszechną.

Odsiecz Wiednia Rapackiego jest pod każdym względem utworem wyższym i głębszym od Anczyca *Jana III. pod Wiedniem*, utworem, który nierównie poważniej traktuje stronę historyczną rzeczy, dokładniej maluje epokę i jej ludzi i w ogóle, duchem swym i nastrojem godniej odpowiada podniosłości tematu, więcej dorasta do wysokości zadania.

Nazwany przez samego autora „Obrazem scenicznym“, utwór Rapackiego niema w sobie ścisłej ciągłości. Ale jej i być nie może tam, gdzie w kilka epizodów ująć trzeba wielkie epos dziejowe, niezbędną zaś dla dramatu fabułę, nić wiążącą luźne epizody, tworzyć i snuć z wyobraźni, pamiętając przytem, że jej zadanie jest podrzędnem, że nie powinna ona uróść zanadto w oczach widza, aby nie zasłonić sobą świetnego widoku faktów z historji czerpanych, lecz owszem—dopomódz do ich uplastycznienia. Gdyby nie te konieczne warunki, *Odsiecz*, nie obrazem scenicznym“, lecz pięknym byłaby dramatem, tyle w niej się mieści żywiołu dramatycznego, scen wzruszających, trafności w kreśleniu charakterów i uczuć działających w nim osób. Nadto zaś koloryt epoki jest historycznie wiernym, a charakterystyka ówczesnego społeczeństwa polskiego odznacza się intuicją i serdecznem ciepłem, które cechują prawdziwy talent i gorącą dla rzeczy ojczystych miłość.

Odsiecz Wiednia dzieli się na pięć obrazów stanowiących cykl epizodów, które zamykają w sobie wszystkie główniejsze wielkiej epoki chwile. Obrazy zaś te są z sobą związane nicią akcji fikcyjnej, obracającej się głównie około bohaterskiej postaci branki-Polki, córki miecznika kowelskiego, która życie daje za sławę i dobro ojczyzny.

Najpiękniejszemi są w sztuce Akta II. i III. Pierwszy jest tylko ekspozycją, w IV. i V. zamało akcji. Za to w II. akcie wspaniałą jest przemowa Kara-Mustafy z pod „Zielonej chorągwi Proroka i w ogóle cały ton dyalogu, odznacza się wybitnym kolorytem wschodnim. Akt ten kończy się nadzwyczaj efektowną, daleką pieśnią Muezzina. W III. akcie znakomicie jest nakreśloną scena pasowania królewicza Jakóba na rycerza, jako obrządek rycerski ogrzany ciepłem miłości.

Gra artystów naszych w *Odsieczy* była staranną i dobrą. Chociaż większość ich miała małe tylko i epizodyczne role, jednak nie lekceważono ich sobie, a owszem — traktowano je z należnym poważnemu dziełu szacunkiem.

[1]) Eine Leuchte, zapewne Kandelabr.

[2]) Getsinben, to jest mit dem Hammer getsieben.

[3]) Nie wiem co to znaczy? — może mat?

[4]) Herżbecher mit Diamanspitzen. Myślę, że grawirowane, ze sercem i ozdobami z diament sizelowanemi.

[5]) Kredenzbecher. Kredenzen znaczy podawać, prezentować, lecz podobno wszystkie do tego celu służyły.

[6]) 2 Salzoerchen, vergoldet, mit vergoldeten Maennlein.

W dniu 12 maja teatr wystawił aż cztery na raz jednoaktówki oryginalne polskie, zupełnie w Krakowie nieznane, rozmaite treścią, formą i nastrojem.

Ab Jove principium. Dajmy więc pierwszeństwo „Fragmentowi dramatycznemu" p. Michała Wołowskiego p. t. *Trefniś i Lutnista*. Jest to poemacik dramatyzowany o bardzo pięknej i podniosłej myśli, ujętej w ładny wiersz biały, niekiedy przeplatany rymem. Chciał w nim autor wykazać znikomość i maluczkość miłości dla kobiety, nawet miłości najwznioślejszej, platonicznej i eterycznej, w obec miłości kraju. Kto żywi pierwszą—umiera, żywiący drugą—nie upada pod brzemieniem cierpień egoistycznie, lecz żyje z niemi pod wpływem nadziei, że przyszłość kraju cierpieniem swem zapewni i przedłuży. Autoru uosobił miłość dla kobiety w zniewieściałym cudzoziemcu-lutniście, miłość zaś dla kraju wcielił w postać Polaka, i to nie poety, nie myśliciela i nie bohatera, lecz historycznego trefnisia, Stańczyka.

Zbyt podniosła, abstrakcyjna, poetyczna, filozoficzna a nawet mglista trochę rzecz, stanowiąca osnowę „fragmentu", nie sprzyja warunkowi sceniczności. To też utwór p. W. scenicznym nie jest, a może przez brak ruchu i akcyi popularnym na scenie nie będzie. Ale pomimo to jest niezaprzeczenie utworem niepospolicie pięknym i stanowi pożądaną nowość, zwłaszcza w czasach, gdy coraz nam trudniej o rzeczy o prawdziwie poetycznym i podniosłym nastroju. Że zaś autor wcielił swą ideę bardzo szczęśliwie i trafnie w epokę Zygmuntowską, że przeniósł akcję na zamek krakowski właśnie w chwili, kiedy na krakowskim rynku odbywa się świetny, lecz jak dziś stało się wiadomem, smutny dla przyszłości akt „Hołdu pruskiego," nadaje to fragmentowi p. Wołowskiego cechę oryginalności, zwłaszcze że dwie historyczne postacie: Bony Sforcyi i Stańczyka są odwzorowane plastycznie i zgodnie z historyczną prawdą...

Pani Hofmanowa miała w tej sztuce rolę królowej Bony, p. Podwyszyński Stańczyka i trudno doprawdy wymagać lepszych interpretatorów tych ról. Pani Hofmanowa była królową w każdem słowie, w każdym geście, w każdym ruchu, umiejąc godzić cechy majestatu z wyrafinowaną, zimną i okrutną zalotnością Włoszki. P. Podwyszyński, ubrany i ucharakteryzowany z archeologiczną wiernością, trzymał rolę Stańczyka właśnie w takim charakterze i stylu, w jakim go sobie ostatniemi czasy społeczeństwo polskie wyobrażać zwykło. Dość szczęśliwie była obsadzoną też rola Bekwarka: grał ją p. Sobiesław poprawnie choć jego usposobienie do wysokiego liryzmu tej roli dostatecznie się nie naginało.

Komedyjka pani Zofii Mallerowej *Straduję!* ma głównie na celu odwzorowanie jednego typu szlachcica; inne postacie, około typu zgrupowane po to tylko do komedyjki wprowadzone zostały, aby główną figurę uwydatnić. Ślepowroński jest żywym zbiorowym prototypem polskiego szlachcica. Rubaszny, wesoły, porywczy, nieoględny, miękki jak wosk, chociaż pozuje na marmur, dobry jak gołąb, acz udający lwią srogość, litośny dla biedy ludzkiej, chociaż miłujący własne wygódki, zawojowany przez swą jejmość dobrodziejkę, a ukradkiem umizgający się do ładnych dziewcząt, oto są rysy, któremi scharakteryzowała pani Mellerowa swego Ślepowrońskiego, należy uznać — w sposób bardzo szczęśliwy.

Bajeczka komedyjki jest prostą i niezawikłaną. P. Jacenty przybywa do miasta z surowym nakazem swej małżonki i z mocnem postanowieniem własnie „stradowania" i zniszczenia swego dawnego sąsiada za nieopłacony oddawna dług. Ale przekonawszy się o biedzie Wierżgalskiego, obarczonego liczną rodziną, obaczywszy, że je na obiad „grochówkę bez wędzonki nawet", nietylko długu nie odbiera i nie „traduje", przyjmując na swą głowę całą odpowiedzialność za to przed „Stefcią," lecz rozrzewniony biedą i „grochówką," zostawia dzieciom sąsiada upominki i wyjeżdża do domu gdzie go czeka od „Stefci" porządna bura... Walki, które poczciwy szlachcic odbywa, zanim serce odnosi zwycięztwo nad obawą przed „Stefcią, umiejętne wprowadzenie osób i okoliczności, uplastyczniających charakter głównego typu i wcale dobra budowa sztuki, czynią z całej rzeczy dość udatną komedyjkę.

Rolę p. Jacentego Ślepowrońskiego głał dobrze z trafnem zrozumieniem tego typu p. Siemaszko. Inne role w komedji są podrzędne i grane były przyzwoicie.

Trzecią nowością, graną tegoż wieczoru, była *Rocznica Ślubu* p. Lanciego.

Rzecz ta, chociaż nazwana komedją, jest raczej krotochwilą, lub fraszką, ale bądź co bądź dość zajmującą i udatną, w którą autor wprowadził parę nowych, dobrze odwzorowanych typów. Jest nim Gruziński, młody szlachcic wiejski tak bardzo zamiłowany w polowaniu, że na niem zapomina nawet o takiej uroczystości domowej jak pierwsza rocznica ślubu z młodą, ładną i kochaną żoneczką. Trafnemi też i nowemi typami są postacie miłej, serdecznej, figlarnej i energicznej, prawdziwie polskiej panienki Henrysi, a nawet pokojówki Kasi. Ale za to nie nową, owszem bardzo ograną i oklepaną postacią jest stary pieczeniarz Darmowski, a w dodatku jeszcze zbyt jaskrawemi nakreśloną barwami, co go czyni nie typem, lecz karykaturą raczej.

W sztuce tej bardzo wiele zyskał oklasków p. Arwin w roli Darmowskiego, chociaż grał tą rolę, samą przez się przesadną, z niemałą szarżą. P. Zapałowicz grał dobrze, panna Pysznik była przemiłą Henrysią a panna Ruszkowska bardzo sympatyczną młodą mężateczką.

Wystawiono nareszcie tegoż wieczoru obrazek ludowy ze śpiewami i tańcami przez p. Dominika p. t. *„Wigilja św. Andrzeja."*

Sztuka ta dowodzi w autorze pewnego talentu do pisania sztuk ludowych i niemałego daru obserwacyjnego. Osnowa sztuki grzeszy wprawdzie konwencyonalnością i ckliwą sielankowością, narzuca bowiem naszym chłopom jakąś platoniczną sentymentalność. Ale za to w obrazku jest wiele scen innych, nakreślonych żywo i tchnących prawdą. Przedewszystkiem zaś autor celuje w odwzorowaniu nowych i trafnie podpatrzonych typów wiejskich, jak n. p. typ bogatego i głupiego chłopa Macieja i jego satelity Kapusty, mówiącego samemi monosylabami...

Takiemi typami mógłby się pochlubić nawet wprawny i rutynowany autor, tem bardziej tedy korzystnie one mówią o talencie autora początkującego, który pierwszą dopiero wydał na świat sztukę, a którym jest jeden z artystów naszego teatru p. Dorowski. Życzymy mu powodzenia w nowej drodze!

„Obrazek" ten odegrano u nas *con amore.* Najwięcej oklasków zyskiwali pp. Frenkel i Winiarski w wymienionych wyżej rolach Macieja i Walentego, odtworzonych przewybornie. Panna Pysznik jako wiejska dziewczyna przypominała trochę salonową pannę, lecz roli nie przyniosła ujmy. Grali też dobrze i starannie wszyscy inni artyści. *dok. nast.*

Ruch muzyczny.

Koncert braci Grünfeldów. Sezon tegoroczny zakończył dawno pożądany koncert p. Alfreda Grünfelda nadwornego pianisty cesarza austrjackiego, wirtuoza, którego poprzedziła u nas sława europejska, oraz brata jego p. Henryka G. wiolonczelisty. Przedewszystkiem przyznać musimy, iż rozgłośnej sławy wirtuoz Alfred G. posiada oprócz zdumiewającej świetności technicznej, która jest u niego niestety na pierwszym planie, równie i dar dobrego interpretowania dzieł klasyków muzycznych jak Beethowena Buch itd. jakoteż i utwory mistrzów romantyki jak: Chopin, Schumann, Rubinstein. Powodzenie swe zawdzięcza pianista ten głównie niezrównanemu mechanizmowi, którym olśniewa słuchacza; prócz tego olbrzymiego mechanizmu jest koncertant mistrzem w użyciu tak śpiewnego, jak i krótkiego, ostrego lub bardzo silnego uderzenia, czem wydobywa efekta prawie orkiestralne. Oprócz tego gra jego jest jasna, przejrzysta, co się przyczynia wiele do zrozumienia dzieł wykonanych. Na koncercie majowym u nas danym wykonał koncertant ten najlepiej „Vogel als Profet" Schumanna, „Valse caprice" Rubinsteina i dodany nad program ustęp z balety „Sylvia" Delibosa. Jako ostatni numer programu wykonał koncertant transkrypcją własnego układu na motywa oper „Tanhäuser" i „Lohengrin" R. Wagnera. Wykonanie tego utworu wywołało burzę oklasków dla koncertanta. I rzeczywiście te jego z niesłychaną szybkością i w jak najszybszem tempie brane rzucane oktawy, ta świetna brawura i siła budzą podziw u każdego znawcy.

Słabą stroną tego kolosu fortepianowego jest ta dążność do efektowności, w skutek której poświęca on nieraz prawdę i myśl kompozycji dla efektu chwilowego; brak mu pięknego *legata* i należytego połączenia pianissima i fortissima, wszystko u niego idzie raptownie, a niema tego tak niezbędnego warunku piękna crescenda i stopniowania.

Brat pianisty, wiolonczelista Henryk Grünfeld, biorący również udział w tym koncercie zrobił bardzo sympatyczne wrażenie na słuchaczach. Posiada on piękny i pełny ton, dobrą technikę, czystą i pewną intonację; gra z uczuciem i zrozumieniem myśli, wykonanych przez się kompozycyj.

Maurycy Sieber.

DROBNE WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE

Literackie i naukowe.

— W „Dzienniku Poznańskim" z 25 maja zaczęły wychodzić w fejletonie „Studja nad pojedyńczemi utworami *Adama Mickiewicza*" przez *Aer* (I. „Pan Tadeusz").

— W Bluszczu p. *Ilnicka* pisze o „etycznem stanowisku kobiety w poezji naszej" (Zosia, Telimena itd.).

— W Wędrowcu prof. *Chmielowski* podaje studjum swoje o „prelekcyach Mickiewicza w Lozannie".

— W Revue Universelle internationelle, pod redakcją Lerminy i Władysława Mickiewicza znajdujemy między innemi życiorys *Orzeszkowej* i przekład jej powieści „Juliette“ dokonany przez Wład. Mickiewicza.

— Wyszedł dramat w V. aktach „Agezylausz“ z niewydanych prac *Słowackiego*, staraniem Dra Biegeleisena. Dramat ten czytaliśmy w Bluszczu p. t. „Król Agis“.

— Z „Pamiętnika *Słowackiego*“ podaje Dr. Biegeleisen ustępy w Wędrowcu.

— Tygodnik Powszechny zamieszcza w Nr. z 24 Maja art. o Naszych autorkach, z wizerunkami.

— Nowe sztuki sceniczne mają niebawem ujrzeć światło dzienne: *Zalewski Kazimierz* pisze 5-aktową komedję p. t. Utartym szlakiem, a *Michał Bałucki* polityczną komedję, noszącą nazwę: „Zakładam dziennik.“

— Gęsi i Gąski *Bałuckiego*, grywane z wielkiem powodzeniem w Warszawie, w teatrzyku „Nowy Swiat,“ wystawione zostały na scenie teatru rządowego w ogrodzie Saskim.

— Śliczna nowella Ouid'y „Freski,“ została przełożoną z ang. języka na polski i w Warszawie wyszła z druku.

— Najnowsza powieść *Ohneta* nosi tytuł „Eliza Fleuron.“ Autor słynnej powieści, przerobionej na dzieło sceniczne, p. t. „Maitre de Forges“ usprawiedliwia się we „Figarze“ z postawionego mu zarzutu plagiatu, jakiego miał się dopuścić w tejże powieści. Ohnet utrzymuje, iż dzieł szwedzkiej autorki, pani Carlén wcale nie zna, powołuje się przytem na Feuillet'a, który, po ukazaniu się Maitre Forges twierdził, iż miał także sam wątek w planie, i osnowę w pomyśle do jednej ze swych powieści, co i Ohnet. Powieść Maitre de Forges wyszła w przekładzie polskim.

— Powieść *Lindeau'a*, noszącą nazwę „Monsieur et Madame Bewer“ wyszła świeżo w tłom. franc. dokonanem piórem cennego powieściopisarza Claretie'go, (autora między innemi najnowszego utworu Noris“), z przedmową przez tegoż z dodaniem listu Augiera. Autor „Syna Giboyera“ odpiera w swym liście, z prawdziwie paryskiem ugrzecznieniem. zarzuty czynione Lindau'emu, przez niechętnych krytyków niemieckich, jakoby tenże treść i tendencją wyżej zacytowanej powieści, miał zapożyczyć ze znanego utworu Augier'a „Małżeństwo Olympii“.

— W ostatnim numerze z 20 maja „Bulletin literaire et scientifique, wydawanym co kwartał przez stowarzyszenie b. uczniów szkoły polskiej w Paryżu, znajdujemy następujące artykuły, bliżej nas zainteresować zdolne; „Podróż po Szwajcarji“ hr. Michała Mniszcha (1662—1667) (dokumenta nieznane). „Polska i Ruś.“ — Polacy w salonie paryskim w 1881 r.

— W świeżo wyszłych „Obrazach i studjach historycznych“ Dubieckiego, między innemi znajdujemy ciekawy rozdział: „O miłości wieków ubiegłych“. Autor opisuje zajmujące przygody erotyczne towarzyszów pancernych Czarneckiego w Danii.

— Pisma *Krystyna Ostrowskiego*, wyd. pośmiertne obejmują dramata i powieści liryczne. („Ozael, Wiesław. św. Wojciech itd.).

— W Kalendarzu polskim Glińskiego, wydawanym w Petersburgu znajdujemy między innemi ciekawy artykuł St. hr. Rzewuskiego o „Komedji realistycznej w Rosyi“ „Stare Rachunki komedja 5 aktach p. Piotra Boborykina.“

— *Herberta Spencera* wyszła już Fizyologia śmiechu, w tłom. pols. Goldszmit'a w Warszawie.

— *H. Nitschmann*, zasłużony badacz liter. pols. rozpoczął w 21 nrze czasopisma Magazin für die Litteratur des In und Auslandes, rzecz p. t. Die heitige Literaturbewegung in Polen.“ Znajdują się tu dłuższe wzmianki poświęcone historykom pols., monografistom, powieściopisarzom, obecnie żyjącym — dokończenie tej pracy nastąpi w następnym zeszycie.

— Powieść *Sienkiewicza* wywołuje wciąż w dalszym ciągu oceny i sprawozdania. W „Gazecie Narodowej“ pisze o niej Bolesław Czerwieński.

— *Tissot* ogłosił dzieło pod sensacyjnym tytułem: „Tajna policja pruska (od 1848 roku.).

— Nowe powieści francuskie Vast-Ricouard'a „Viergie.“ Guy de Maupassant: „Mis Harriet. Jules de Glouwet L'ideal“. (Geillet „Vanda“.

Z dziedziny malarstwa, muzyki, rzeźby, teatru i architektury.

— Nowy utwór, dram. *Gawalewicza* „Barkarola“, drukowany w Echu Muzycznem i Teatralnem, wyszedł osobno i grany ma być na scenie warsz.

— Na scenie warsz. odegraną została 4-aktowa komedja *Caudola*: „Hrabina Berta“. Miejscowa krytyka przyjęła nabytek ten wcale nie życzliwie.

— Nowa komedja *H. Meilhac'a* brata Ludwika p. t. La Duchesse Martin“ przedstawioną została świeżo w Paryżu z wielkiem powodzeniem.

— Nowe płótno *Pruszkowskiego* zatytułowane jako: „Spadająca Gwiazda“, ukazało się w lokalu tutejszego „Koła literackiego i artystycznego“. Obraz na wskroś fantastyczny, pełen poezyi, tajemniczości, sprawia potężne wrażenie. W pogodną, jasną noc letnią gwiaździstą, z tajemniczych sfer niebieskich spada, a raczej spływa w okoleniu jasnej smugi świetlanej, strącona w górze, młodzieńcza postać dziewicy. Artysta snać pragnął uplastycznić jakieś podanie ludowe, baśń poetyczną, czy też, w chwili marzenia, przebywania w zaczarowanych światach fantazji, pragnął ucieleśnić znikomość poetyckich natchnień, czy może przedstawia anioła, strąconego z niebios, w dniu kary, za bunt pychy, dość że widz przed tym zjawiskiem nadprzyrodzonem czuje się porwany, wzruszony. Twarz idealna o wyrazie dumnym, zrozpaczonym młodej dziewicy, wychodzi jeszcze z precyzją, górna część postaci spadającej dziewicy niknie w mglistych konturach, rozpływa się wreszcie w przestworzu.

— Prof. *Gerson* obdarzył kościół w Ekaterynburgu na Uralu obrazem przedstawiającym św. Annę.

— Na wystawę Tow. Przyj. Sztuk pięknych nadeszły *M. Chlebowskiej* „Dwie martwe natury“, Malczewskiego Jacka „Zesłanie Studentów“; Gołaszewskiej „Konie“; Kurelli „Przeprawa czółnem“; Bieszczada: „Z kościoła“ „Kausika „Głowa niewiasty“.

— *Noskowskiego*: „Wiara, Nadzieja i Miłość“, 4 arye do śpiewu (Ave Mara) Ps. 46. op. 27. (Trzy psalmy na jeden głos), dwie na fortepian do libretta Staszczyka, znajdują się już w księgarniach, nakład Krzyżanowskiego.

— Albumu malarzy polskich w sztychach wyd. Robiczka, . tek tem Struvego, wyszedł już drugi zeszyt w Warszawie, złożony z 2 dzieł sztuki: „Przebudzenie się“ „Goplany“ Pileckiego i „Messaliny“ Żmurki. Odbitki wykonane sposobem heljograficznym, zalecają się wykonaniem naśladującem do złudzenia sztukę.

— Zmarł malarz alzacki *Jundt*, kawaler legji honorowej.

— Wiedeński świat muzykalny niezwykle się ożywił. Odkryto bowiem dwie nieznane dotychczas autentyczne kantaty *Beethowena* z czasów młodości tego mistrza.

— „Historja Muzyki“ p. *Baczyńskiego*, wychodzi w Tarnowie zeszytami. Zeszyt I. z wizerunkiem Żeleńskiego, traktuje o początkach [illegible] u ludów pierwotnych.

— Wyszła książka p. t. „Studien zur Geschichte der französischen Musik,“ von Dr. Schlätterer.

— W tegorocznej Wystawie Sztuk Pięknych w Paryżu, z artystów wzięli udział następujący: *Matejko* („Hołd pruski“, obraz ten napotkał nieprzychylne oceny franc., zwłaszcza we „Figarze“), *Brandt* (spotkanie się dwóch pojazdów na wąskiej drodze). Płótno to zostało nader przychylnie przez krytykę paryzką przyjęte. *Gassowski* dał pejzaż, (poranek jesienny w południowej Francji). *Chełmoński* (Kulig). Kilka portretów: Merwarta, Kosika, Krabańskiego, Ciesielskiego. W oddziale pasteli, rysunków, akwareli malatury na porcelanie, miniatur, emalij, znajdujemy kilka nazwisk polskich pań: Grabowskiej, Bilińskiej, Płużańskiej i Wisłockiej. Tylko trzech rzeźbiarzy obesłało wystawę. Cypryan Godebski nadesłał model do nagrobku. Kossowski przedstawił wielką figurę nagą Galijskiego rycerza w hełmie i z tarczą rzucającego się na nieprzyjaciela. Ks. Giedroyć dał z kararyjskiego marmuru biust młodej dziewicy, jako symbol Bojaźliwości.“

— Ukazał się świeżo w handlu księgarskim Gawot Czibulki pt. „Stefania“. Kompozycja udatna, melodyjna, zdaniem znawców.

— Tamberlick dawał koncert w Warszawie w połowie bieżącego miesiąca.

— *Sara Bernhardt* w tych dniach z ogromnem powodzeniem wystąpiła w roli Lady Macbeth, w paryzkim teatrze Porte St Martin, postarawszy się naturalnie przedtem o pierwszy dobry przekład francuski wspaniałej tragedji Szekspirowskiej, gdyż dotychczasowe francuskie przekłady Szekspira wcale nieodpowiadają literackim wymaganiom.

— Nestor artystów niemieckich, znakomity rzeźbiarz Teodor-Wilhelm Achtermann, zmarł w Rzymie w 84 roku życia. Wykształcony w szkole Szadowa i Raucha, przebywał Achtermann od r. 1839 stale nad Tybrem.

— Sztuka „Maitre de Forges“ *Ohneta* (Właściciel Kuźnic) przyniosła podotąd autorowi przeszło miljon franków. Utwór grano już 193 razy.

— Kłosy w przedostatnim nrze zamieściły piękną rycinę przedstawiającą konny posąg ks. Józefa. Posąg ten dłuta rzeźbiarza duńskiego *Torwaldsena*, (którego też dziełem jest posąg Kopernika w Warszawie) miał stanąć w Warszawie ale znajduje się obecnie w Homlu u ks. Paskiewicza.

— Pani *Mellerowa* i p. *Galasiewicz* napisali sztukę ludową na motywie powieści Kraszewskiego: „Chata za wsią“. Muzykę dorobił p. *Noskowski*.

— P. *Madejski* nadesłał teatrom warszawskim nowe swe komedje p. t. „Baszybuzuk“ i „Ciocia Femcia“.

— *Bliziński* pisze 4-aktową komedję p. t. „Na Stypie.“

— *Kaz. Zalewski* napisał 1 aktowy obrazek z motywów Zakopańskich p. t. „W Roztoce.“

— Pan prokurator Rzplitej *Franciszek Paweł Forestier* wystawił (na scenie Odeonu) pod pseudonimem Peletray 1-aktowy dramat p. t. „Atleta“, odznaczający się zarówno niepospolitym talentem, jak i drażliwością osnowy, drastycznemi szczegółami!..

---

† **Stanisław Grudziński**, poeta, powieściopisarz, b. redaktor Tygodnika Powszechnego, człowiek rzadkiej prawości charakteru, zmarł w Warszawie dnia 3 Czerwca w 33 roku życia. Obszerne wspomnienie o zmarłym pomieścimy w przyszłych numerach.

† **Stanisław Chlebowski**, znakomity malarz, zmarł w X. Poznańskiem d. 14 Czerwca. Cześć jego pamięci.

Do tego Nru dołącza się portret J. Kochanowskiego wykonany przez W. Eliasza.